10 gr.

ABC

10 gr.

NOWINY CODZIENNE

BIADA, KTO DAJE OJCZYŹNIE PÓŁ DUSZY,
A DRUGIE PÓŁ DLA SZCZĘŚCIA ZACHOWA.
(Słowacki).

Nr. 216 — Warszawa, niedziela 11 lipca 1937 r. — Rok XII

Ofensywa narodowców na Madryt

Gwałtowne uderzenie powstańców

odrzuciło czerwonych za rzekę Guadarrama

TALAVERA, 10. 7. Po trzydniowym gwałtownym oporze wojsk rządowych na froncie madryckim i po rozpaczliwych kontratakach **powstańcy przeszli do kontrofensywy** równie gwałtownej jak i poprzednia akcja oddziałów rządowych. Na pozycjach wzdłuż rzeki Guadarrama, t. j. na zachód od Majahonda aż po Villa Viciosa de Odon **powstańcy atakowali nieprzerwanie skrzydła kolumn madryckich, które pod koniec dnia musiały się cofnąć na prawy brzeg rzeki**, przeciętnie o 1500 m. Te działania powstańców, które trwały do późnej nocy postawiły nieprzyjaciela wobec **niebezpieczeństwa okrążenia.**

Kwatera główna powstańców stwierdza, że straty poniesione przez przeciwnika od chwili rozpoczęcia ofensywy na zachód od Madrytu i pod Userą wynoszą 3000 zabitych i około 6000 rannych.

AVILA, 10. 7. Piątek był najbardziej niespokojnym dniem walk od wielu tygodni. Na odcinku Dario del Usera toczyły się gwałtowne walki pomiędzy zmotoryzowanymi batalionami milicji rządowej a oddziałami powstańczymi. Na placu boju pozostało około 300 zabitych i przeszło 700 rannych.

Powstańcy wzięli do niewoli kilka kompanii wojsk rządowych. Szczególnie zaciętą walkę musieli toczyć powstańcy z czołgami. Pomimo to zdołali oni przy intensywnej akcji lotnictwa opanować sytuację i posunąć się o 600 mtr. naprzód. Również gwałtowne natarcie wojsk rządowych pod Brunete zostało odparte. W godzinach wieczornych eskadry samolotów powstańczych ostrzeliwały Madryt z karabinów maszynowych.

Sprawa zatargu wawelskiego

na martwym punkcie

Prof. Szyszko Bohusz i prof. Jastrzębowski

W sprawie zatargu wawelskiego po wczorajszych komunikatach nie zaszło zasadniczo nic nowego. Jak mówią punkt ciężkości sprawy przesunął się obecnie na rozdźwięk między poszczególnymi czynnikami. Kościoła.

Prasa, jak o tym piszemy na 3-ej stronie, wstrzymuje się przeważnie od komentarzy, napomykając jedynie o roli min. Świętosławskiego.

Pozatym w Krakowie bawiła komisja Komitetu uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego, która po krótkiej naradzie w województwie, udała się na Wawel, gdzie zwiedziła kryptę pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, a także kryptę św. Leonarda, w której spoczywała dawniej trumna ze zwłokami Marsz. Piłsudskiego. W skład komisji wchodzili: gen. Wieniawa-Długoszowski, pos. Brzęk - Osiński, mjr. Kaliciński, profesorowie Jastrzębowski, Świerczyński i Tomorowicz, woj. Gnoiński, konserwator wojewódzki Treter i nacz. Wąsowicz.

O wyniku badań komisji nie ogłoszono żadnego komunikatu.

Prof. Szyszko - Bohusza nie było. Nie doszło zatym do spotkania dwóch artystów sen. Jastrzębowskiego i prof. Szyszko Bohusza, którzy, jak mówią, dość zasadniczo różnili się w ocenie artystycznych kwestyj, związanych z kryptą w wieży Srebrnych Dzwonów. Te różnice zdań i związane z nimi akcje obu artystów odegrały podobno przy powstaniu zatargu pewną rolę.

Wielkie plany Ozonu

Odczyty prof. Stanisława Grabskiego

Nowi współpracownicy z pośród dotychczasowej opozycji

„PAT" nadsyła poniższy komunikat:

Biuro planowania O. Z. N., studiując zagadnienia gospodarcze oraz dążąc do współpracy z wybitnymi przedstawicielami nauki, zaprosiło prof. Stanisława Grabskiego, który w dniu 3 lipca r. b wygłosił odczyt p. t. „Ku planowej gospodarce narodowej", rozpoczynając w ten sposób cykl referatów i dyskusyj, na które będą zapraszani również inni wybitni rzeczoznawcy.

W swoim odczycie prof. Stanisław Grabski podkreślił konieczność planowej aktywizacji życia gospodarczego Polski.

Biuro planowania pod kierunkiem wicemin. Piaseckiego znanego zwolennika automatycznych hamulców Westinghousea i przy rządów „Pyram" ma odegrać dużą rolę w pracach OZONU, stwarzając jego bardziej sprecyzowany program.

Jak wiadomo prof. Stanisław Grabski przez planową gospodarkę narodową rozumie powiększenie obiegu banknotów, dotychczas natomiast nie wysuwał konkretnych projektów, zmierzających do załatwienia sprawy żydowskiej i sprawy haraczu na rzecz zagranicznego kapitału.

Prof. St. Grabski był niegdyś działaczem Związku Narodowo Ludowego, miał poglądy dość liberalne i uchodził za zwolennika ustroju parlamentarnego. Obecnie Stronnictwo Narodowe wyrzeka go się.

Jak widać OZON dąży do nawiązywania współpracy z poszczególnymi jednostkami o nazwiskach opozycyjnych, względnie z drobnymi grupkami, uchodzącymi za opozycyjne, jak o tym świadczy odczyt prof. Grabskiego i niedawna nominacja p. Rutkowskiego.

Bezowocne poszukiwania

Amelii Earhart

SAN FRANCISCO, 10. 7. Rozszerzane ostatnio wiadomości, jakoby znaleziono w odległości 130 mil na południowy wschód od wyspy Howland szczątki samolotu Amelii Earhart, okazały się nieprawdziwe. Według ostatnich, oficjalnych doniesień, pochodzących od pancernika „Colorado" nie przejęto wczoraj żadnych sygnałów radiowych lotniczki ani też nie odkryto nigdzie szczątków jej samolotu.

Zaostrzona sytuacja pod Pekinem

Grozi wojną chińsko-japońską

Koncentracja wojsk japońskich w Chinach

PEKIN, 10. 7. **Wojska japońskie zjawiły się ponownie przed Wangping i otoczyły to miasto.**

Władze chińskie w Pekinie zamknęły bramy miasta, wzmocniły straże i zawiesiły komunikację kolejową.

Równocześnie chińskie depesze urzędowe doniosły o silnej koncentracji wojsk wzdłuż wielkiego muru. 10 pociągów z wojskiem opuściło Mukden, udając się do Tien-Tsin. 2 pociągi przekroczyły już granicę.

SZANGHAJ, 10. 7. Prasa donosi, że w związku z ostatnimi wypadkami **władze chińskie aresztowały w Pekinie ponad 200 osób, rzekomo uprawiających szpiegostwo na korzyść Japonii.** W Tien-Tsinie aresztowano 20 „szpiegów i ajentów japońskich". Większość aresztowanych to Chińczycy.

Oddziały chińskie, rozlokowane dokoła Pekinu, koncentrują się w okolicach miasta. Wobec przerwania komunikacji kolejowej, koncentracja odbywa się b. powoli. Kilka eskadr samolotów chińskich dokonywa bez przerwy lotów obserwacyjnych wzdłuż linii Pekin — Tien-Tsin. (ATE).

TOKIO, 10. 7. Dzienniki tokijskie podkreślają, że ostatnie wypadki dowiodły złej woli rządu nankińskiego, który nie stosuje się do warunków umowy w Tangku i nie liczy się z zobowiązaniami, przyjętymi w stosunku do strefy zdemilitaryzowanej.

Chiny, według tychże dzienników, nie chcą się pogodzić z tym, że obszar Chin północnych jest strefą, w której Japonia posiada specjalne i prawnie zagwarantowane interesy. Tymczasem odrębność polityczno - gospodarcza Chin północnych jest jednym z trzech „warunków Hiroty", które przyjęte zostały, jako program, również przez nowy rząd ks. Konoe. W tym kierunku Japonia nie może iść na żadne ustępstwa, mimo, że dokłada wszelkich starań, aby uniknąć rozszerzenia się konfliktu.

Uniewinnienie

domniemanych zabójców

Do późnej nocy toczył się w piątek przed Warszawskim Sądem Apelacyjnym zagmatwany proces o zabójstwo Piotra Zakrzewskiego.

W toku przewodu Sądowego na temat tajemniczej śmierci i osoby mordercy wysunęły się aż trzy koncepcje. Pierwsza, reprezentowana przez prokuratora, że wszyscy oskarżeni uknuli zamach na życie Zakrzewskiego, druga, iż jedynym sprawcą morderstwa jest zięć zabitego Jan Franczak, wreszcie trzecia, że Franczak jest niewinny, a mordercą jest Franciszek Szymański, uniewinniony zresztą przez Sąd Okręgowy w Siedlcach.

Obrona podważyła ekspertyzę śladów jakie odkryto pod oknem w mieszkaniu Zakrzewskiego. Po ujawnieniu ich przez policję, śladów tych nie zabezpieczono i nie zrobiono gipsowych odlewów. Dlatego też jedyny dowód przemawiający za winą Jana Franczaka, którego to rzekomo miały być ślady ostatecznie odpadł.

W tych warunkach Sąd Apelacyjny ogłosił w sobotę wyrok na mocy którego nie mogąc stwierdzić kto zabił Piotra Zakrzewskiego uniewinnił wszystkich. oskarżonych.

Jan Franczak zwolniony został z więzienia gdzie przebywał od przeszło roku skazany na dożywotnie więzienie w pierwszej instancji.

Hierarchia

Jednym z zasadniczych założeń programowych ruchu narodowo radykalnego — jest pojęcie hierarchii, która stać się winna podstawą przebudowy ustroju tak politycznego jak i społecznego w przyszłości.

Pojęcie to nie jest dostatecznie rozumiane przez społeczeństwo.

Do utrudnienia go i do zamazania jasnej i niedwuznacznej treści, jaką dla nas pojęcie hierarchii posiada, przyczyniają się w dużej mierze naiwne zazwyczaj enuncjacje różnych nieproszonych ideologów, którzy lubią powtarzać określenia i słowa zaczerpnięte z programu ruchu narodowo radykalnego, często nie zdając sobie sprawy z ich istotnego znaczenia. Tak jest i z pojęciem hierarchii oraz hasłem przebudowy ustroju według hierarchicznych założeń.

Powtarzanie samego, pozbawionego dalszego przymiotnika, hasła hierarchii — musi prowadzić do nieporozumień. Wszakże ustrój i system istniejący obecnie, zarówno w dziedzinie politycznej jak i społecznej jest systemem opartym niewątpliwie również na hierarchii. Sołtys uzależniony jest od wójta, wójt od starosty, starosta od wojewody i ministra. Tak samo w dziedzinie zagadnień społecznych; istnieją normy na których opiera się pewien obowiązujący porządek — ułożony na wzór hierarchicznej drabiny. Normy te zaś wywodzą się z ilości posiadanych przez jednostki sił gospodarczych, z ilości posiadanych pieniędzy.

Jest to hierarchia w znaczeniu formalnym.

Rzecz jasna nie naprawianie tak pojętej hierarchii jest celem ruchu narodowo radykalnego. Nie zamierzamy naprawiać systemu — uznając założenia jego za złe, błędne i szkodliwe. Zapewne, w odniesieniu do drabiny administracyjno ustrojowej, poprawa dzisiejszego szablonu biurokratycznego może dać pewne wyniki. Tam wszystko niemal zależy nie od wartości samej drabiny, lecz przede wszystkim od wartości ludzi którzy się po niej wspinają. Natomiast w dziedzinie ustroju politycznego, w sensie praw politycznych narodu, przede wszystkim zaś w dziedzinie ustroju społecznego — przebudowa zacząć się musi od samych zasad. Zasadą zaś i fundamentem hierarchii istniejącej obecnie — jest krańcowy materializm, stanowiący kryterium, według którego ułożona jest drabina dzisiejszego życia.

Zmiana tej zasady i oparcie nowej hierarchii społecznej na zdecydowanie idealistycznym światopoglądzie będzie przewrotem i wstrząsem stanowiącym najgłębszą rewolucję narodową.

Rzecz prosta samo głoszenie hasła idealizmu jako pewnej pięknej teorii, samo wprowadzanie go do słownika politycznego współczesnego życia posiada już swoje znaczenie, przetłumaczenie jednak hasła tego na codzienny, mało efek-

(Dalszy ciąg na stronie trzeciej).

Deszcze i burze

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 11 b. m.: przejściowy wzrost zachmurzenia aż do deszczów i burz, postępujących od zachodu kraju. Temperatura bez większych zmian. Najpierw słabe potem umiarkowane wiatry południowo - zachodnie i zachodnie.

Żydowskim traktem

Z Warszawy do Kozienic

KOZIENICE, w lipcu

Jadąc parę dni temu z Warszawy do Kozienic samochodem, myślałem sobie, jakie wrażenia z podróży po tej właśnie trasie, wyniósłby cudzoziemiec zwiedzający Polskę. Doszedłby prawdopodobnie do zadziwiającego wniosku: Polska jest zamieszkana przez żydów!

Naprawdę. Godnym uwagi jest fakt, że na przestrzeni 97 km. dzielących Kozienice od Warszawy tak mało (oczywiście po za wieśniakami) widzi się Polaków. Na trasie tej znajdują się cztery miasteczka: Piaseczno, Góra Kalwaria, Warka i Głowaczów.

Zatrzymujemy się w Piasecznie. Tuż obok szosy widać skład materiałów budowlanych. W bramie stoi żyd, w podwórzu też kręcą się sami żydzi. Obok żydowska sodowiarnia, żydowska piwiarnia, na ulicy letnicy żydzi.

O Górze Kalwarii oczywiście nie ma sensu pisać. To już jest miasto o żydowskiej tradycji; lisie czapy, pejsy, białe pończochy i znów niezliczona ilość żydowskich sklepików i kramów. Brud straszny! Czyż nie ma doprawdy w Górze Kalwarii nikogo, kto ze względów higienicznych chociażby zarządził inspekcję tego żydowskiego niechlujstwa.

Malowniczo wyglądają w tym brudzie regulaminowe, białe płoty. Widok doprawdy „imponujący"!

Z ulgą opuszczamy Kalwarię. Szosa wije się wśród przepięknych lasów i pól, aż wślizguje się w szare, przydymione miasteczko.

WARKA

Tu niegdyś Czarniecki wyciął w pień Szwedów, stąd pędził szwedzkie niedobitki przed sobą, by potopić je w kozienickim jeziorze, „świadka klęski nie żywiąc".

Dzisiaj Warka zapomniała o czasach, w których wyrzucało się wrogich intruzów.

Stoimy na rynku otoczonym sklepami i zapełnionym straganami. Oceniając na oko, co piąty sklep jest polski, stragany zaś wszystkie żydowskie.

Ach, Warko, Warko...

Naprawdę wzdychać trzeba nad tymi zapuszczonymi miasteczkami. A zarazem nie można nie podziwiać Polaków tam mieszkających za ich cierpliwość, łagodność i brak inicjatywy.

W Głowaczowie nie zatrzymujemy się wcale. Mamy dość! To samo tu, co wszędzie. W przejeździe rzucają się w oczy jakieś żydowskie afisze.

I WRESZCIE KOZIENICE

O tej „żydowskiej twierdzy" pisałem już parę tygodni temu. Obecnie chcę dorzucić kilka faktów oświetlających stan rzeczy istniejący w tym miłym skądinąd miasteczku.

Mimo wszystko Kozienice mają przyszłość przed sobą jako miejscowość letniskowa. Piękna okolica, olbrzymie jezioro, lasy — wszystko to ściąga dość dużą ilość mieszkańców Warszawy i pobliskiego Radomia na lato. Nieszczęście w tym, że goście chcąc, nie chcąc, muszą wzbogacać żydów.

Ludność Kozienic jest w 65 proc. żydowska, a wszyscy niemal żydzi zajmują się handlem. Rzecz prosta, że sklepów polskich jest znikoma ilość.

Dziwne też jest podejście do akcji bojkotowej niektórych kupców Polaków. Będąc np. w największej „restauracji", stwierdziłem brak ciemnego piwa Haberbuscha.

— Dlaczego nie ma tego piwa? — zapytałem.

— Bo agentem tego piwa jest żyd, więc nie bierzemy od niego.

Uradowałem się. Nareszcie i Kozienice zmądrzały. W tej chwili spostrzegłem na ladzie butelkę piwa z etykietą kozienickiego browaru żyda Cemacha.

— A dlaczego pani bierze piwo od tego żyda? — zawołałem.

— E, to co innego! To tutejszy i lód nam daje przez cały rok...

Przestałem się radować.

AKCJA BOJKOTOWA ROZWIJA SIĘ

Niemniej muszę stwierdzić, że akcja bojkotowa w Kozienicach postępuje naprzód. Wpływa na to nie tylko wzmożony kolportaż „ABC", nie tylko szerzenie idei narodowej wśród społeczeństwa, ale również i to, że dawni ludzie ustępują miejsca młodym, ci zaś pojmują doniosłość niebezpieczeństwa żydowskiego. Magistrat, Starostwo, Izba Skarbowa zapełnia się powoli urzędnikami młodymi, energicznymi, którym łatwo będzie otrząsnąć się z filosemickich naleciałości, którzy przestaną tolerować żydów dlatego, że ci żydzi są „tutejsi".

Na zakończenie parę słów pod adresem Związku Polskiego.

Cały szereg ludzi pragnie zorganizować akcję popierania handlu polskiego w Kozienicach. Założenie tam oddziału Związku jest konieczne. A przy okazji warto pomyśleć i o Piasecznie, Górze Kalwarii, Warce, Głowaczowie, — o tym żydowskim trakcie (zil).

Kacper Bekiesz w felietonie radiowym

W cyklu „Zagadkowi ludzie" — Polskie Radio nada felieton o niezwykłej i tajemnicą otoczonej postaci Kacpra Bekiesza, zażartego wroga a później przyjaciela króla Stefana Batorego, jego powiernika i tajnego doradcy. Legenda przypisuje mu konszachty z czartem, któremu zaprzedał duszę. Felieton pt. „Kacper Bekiesz" wygłosi Wanda Dobaczewska w dn. 12 lipca o godz. 16.45 przed mikrofonem Rozgłośni Wileńskiej.

7 i pół godzin pracy pod ziemią

w górnictwie polskim

KATOWICE, 10. 7. W dniach 8 i 9 b. m. przeprowadził szczegółowe narady z przedstawicielami władz, związkiem przemysłowców i związkami robotniczymi Główny Inspektor Pracy dyr. Klott.

Narady te zostały wywołane potrzebą wysłuchania ostatecznego stanowiska stron w sprawie rozesłanych projektów o skróceniu czasu pracy w przemyśle górniczym, oraz zorientowania się w sytuacji w związku z wymówieniem szeregu umów zbiorowych w przemyśle śląskim przez organizacje zawodowe robotnicze i urzędnicze.

Jak wiadomo, zagadnienie skrócenia czasu pracy w górnictwie nie schodzi z porządku dnia na Śląsku już od kilku lat. W chwili obecnej sprawa ta jest w końcowej fazie przed ostateczną uchwałą rządu. Ministerstwo Opieki Społecznej przed tygodniem rozesłało organizacjom zawodowym, przemysłowców i robotników trzy projekty rozporządzeń o skróceniu czasu pracy:

1) projekt o skróceniu czasu pracy pod ziemią do 7 i pół godzin,

2) projekt o skróceniu czasu pracy na dole przy pogotowiu do pracy do 8-miu godzin zamiast dotychczasowych 12-tu.

3) spis robót szczególnie niebezpiecznych w górnictwie przy których czas pracy ma wynosić 7 a nawet 6 godzin na dobę.

Na konferencji z organizacjami zawodowymi Główny Inspektor Pracy zwrócił uwagę, że skrócenie czasu pracy zapoczątkowało zaledwie kilka państw, a dotychczasowe reformy w tej dziedzinie są skromne i projekty rozesłane przez Ministerstwo Opieki Społecznej opierają się na podobnych zarządzeniach, przeprowadzonych w górnictwie belgijskim i idą dalej na korzyść robotników, niż przewidują normy konwencji międzynarodowej.

Jeżeli powstał projekt skrócenia czasu pracy w górnictwie i w Polsce, wbrew stanowisku w tej sprawie sfer przemysłowych, to jest to dowodem, bezwzględnej konieczności uwzględnienia postulatów robotniczych.

Projekty rozesłane organizacjom zawodowym będą poddane ostatecznej redakcji i wszystkie słuszne poprawki wprowadzone przez organizacje, będą wzięte pod uwagę.

Rozmowa z komsomołką

Rosja żyje z dnia na dzień

Ubóstwo ideowe sowieckiej młodzieży

Moskwa, w lipcu

Rozgalone mury, wielkie różowe tramwaje przepełnione do ostatecznych granic, łoskot ciężkich samochodów i mrowie ludzi wlekących się powoli po szerokich chodnikach. To ulica Moskwy w upalne popołudnie lipcowe.

Zachodzę do restauracji aby napić się „narzanu" (kaukaskie „Vichy"). Publiczność tu jak i wszędzie w Moskwie, ubrana bardziej niż skromnie. Przysłuchując się rozmowom i konstatuję wciąż to samo. Moskwa znajduje się już od szeregu miesięcy pod wrażeniem tylu nowych, rewolucyjnych wprost przemian na stanowiskach kierowniczych, że wrażliwość ogółu na te zmiany ogromnie przytępiła się. Spoczątku rzucano się na dzienniki, ale prasa sowiecka istnieje, jak wiadomo, nie dla informowania publiczności, a wyłącznie dla celów propagandowych. Zniechęcony czytelnik rezygnuje z dziennika i czerpie najświeższe wiadomości z poczty pantoflowej.

Głupi marszałek

Jedno nie ulega wątpliwości: środowiskiem, cieszącym się stosunkowo największym zaufaniem ogółu są sfery wojskowe — prawdopodobnie dlatego, że korpus oficerski jest stosunkowo najmniej skomunizowany. Kiedy wychodziłem z restauracji przez ulicę przemknęły trzy auta. W środkowym siedział barczysty wąsal w mundurze marszałkowskim. „Budiennyj" — rozległy się szepty i większość publiczności znieruchomiała na chodniku.

Marszałek Budiennyj — „najgłupszy marszałek państwa sowieckiego" cieszy się naogół sympatią obywateli. Z prawdziwą satysfakcją opowiadają sobie o nim nieprawdopodobne, a jednak autentyczne anegdoty. Pewnego razu, pijąc w towarzystwie marsz. Woroszyłowa (a obaj piją jak smoki) Budiennyj w przystępie szczerości miał zawołać:

— Jaka szkoda, że Karol Marks już nie żyje!

— Dlaczego? — spytał ze zdziwieniem Woroszyłow.

— Bobym tego przeklętego żyda własnymi rękami udusił.

— Bądź spokojny — odpowiedział śmiejąc się Woroszyłow — gdyby nawet żył, to by Rosję Sowiecką omijał z daleka.

Gdy o tej rozmowie doniesiono Stalinowi, dyktator śmiał się do łez i powiedział że Budiennyj jest „dobrym chłopem".

Żydzi

Turysta z Warszawy jest mile zdziwiony, nie widząc na ulicach Moskwy wcale żydów i to nie tylko chałaciarzy (tych tu nigdy nie było), ale nawet ucywilizowanych, a więc takich, których poznaje się „po nosie i po akcencie". Żydzi na ulicach Moskwy byli i poprzednio dość rzadkim zjawiskiem (dawniej kryli się po wysokich urzędach, teraz w większości, ukryto ich w więzieniach).

Cudzoziemiec w Moskwie czuje się bardziej obco niż w jakiej innej stolicy europejskiej. Składa się na to wiele, ale przede wszystkiem sieć szpiegowska jaką jest otoczony każdy przybysz i represje wobec Rosjan, którzy podtrzymują jakiekolwiek stosunki z obcokrajowcami. Trochę za wytworne, jak na obywatela rosyjskiego ubranie zamyka cudzoziemcowi dostęp do — skądinąd słynnych ze swej gościnności — Rosjan i nic mu nie pomoże doskonała znajomość języka — cudzoziemca poznają z pierwszego wejrzenia. Odrazu milkną rozmowy, a obecni wymieniają się znaczącymi spojrzeniami.

Komsomoł

Postanowiłem jednak za wszelką cenę zapoznać się z młodzieżą sowiecką — tą porewolucyjną, która swój sąd o przeszłości wyrabiała na podstawie tendencyjnych bajeczek sowieckich, lub w świetle opowiadań rodziców, którzy tę daleką już przeszłość przesadnie wyidealizowali.

Jest w Moskwie szeroko reklamowany „Park kultury i odpoczynku". Udaję się na postój taksówek i zdobywając szturmem jakiś rozstrzęsiony wehikuł jadę do parku. Tu skupia się zawsze dużo młodzieży. Na otwartym powietrzu odbywają się propagandowe wykłady o stacji meteorologicznej na biegunie północnym i locie do Ameryki przez biegun. Wykładają przeważnie młode dziewczęta - komsomołki.

Po skończonym wykładzie zbliżam się do prelegentki i przedstawiając się jako cudzoziemiec, proszę o parę wyjaśnień. Staram się oczywiście, zboczyć na inne bardziej interesujące tematy. Moja nowa znajoma jest b. miłą, kulturalną dziewczyną. Studiuje w jakiejś wyższej uczelni o dziwacznej nazwie, skombinowanej ze skrótów.

Pojęcia o Polsce

Zastanawia mnie jej sposób myślenia ściśle według schematów narzuconych przez prasę sowiecką. Polska, według niej, jest państwem „faszystowskim". Jest ona sprzymierzona z Niemcami (też faszystowskimi — bolszewicy nie uświadamiają sobie różnic ideowych między hitleryzmem a faszyzmem). Polacy nie myślą, według niej, o niczym innym, jak tylko o „przywróceniu w Rosji rządów kapitalistycznych." Gdy zapewniam ją, że mamy dość własnych kłopotów, przytakuje z niedowierzaniem i nieoczekiwanie dla mnie oświadcza, że ja przecie za polską politykę nie jestem odpowiedzialny.

I taka jest chyba większość młodzieży sowieckiej. Do mózgów jej, skostniałych w komunizmie, nie dotarła żadna z wielkich idej, wstrząsających światem. Żyje tak z dnia na dzień bez idei i bez marzeń, niezdolna wyrwać się z letargu.

R.

Konsolidacja Kwieków

Janusz zaślubia Matejakową

W piątek rozeszła się w obozie cygańskim w Milanówku sensacyjna wieść: Oto król Janusz I postanowił rozejść się ze swą dotychczasową żoną Roszą i wejść w związki małżeńskie z wdową po zmarłym baronie cygańskim Matejaszu Kwieku.

Małżeństwo to ma zażegnać konflikt między dwoma obozami cygańskimi. Gdyby pogłoska o zamierzonym ślubie okazała się prawdziwą, nastąpiłaby w narodzie cygańskim konsolidacja i umilkłyby swary. Małżeństwo więc stałoby się genialnym środkiem konsolidacji narodowej.

—x—

Wiadomości gospodarcze

GDAŃSK KONWERTUJE

Senat gdański doszedł z angielskimi instytucjami, reprezentującymi posiadaczy gdańskich zagranicznych pożyczek emisyjnych, do porozumienia co do ich konwersji. Będzie ona polegała na obniżeniu oprocentowania o 2 proc. (z dotychczasowych 6—7 proc.) i przedłużeniu terminu spłaty o 5 lat. Obecnie senat apeluje do swych wierzycieli w innych krajach, by zgodzili się również na ustalone w Londynie porozumienie.

Analogiczne kroki o ulgi w spłacie pożyczki z roku 1927 wdrożyła także gdańska Rada portu.

Degrelle skazany

BRUKSELA, 10. 7. Trybunał karny skazał przewódcę rexistów Degrelle'a na 4 miesiące więzienia z zawieszeniem na lat 5 i 700 fr. grzywny za oszczerstwo popełnione w stosunku do b. prem. Marcel Henri Jaspara. Skarżącemu przyznano powództwo cywilne w wysokości symbolicznego franka.

Artyści polscy w Rydze

RYGA, 10. 7. Do Rygi przybył znany reżyser polski Zelwerowicz, który zabawi do końca lipca jako gość reżysera łotewskiego teatru Narodowego Oszisa.

Również przybyli artyści operetki wileńskiej Janina Kulczycka i Wawrzkowicz.

WIADOMOŚCI Z TORU

Zapisy na dziś

GON. 1. Płoty. 1500 zł. Dyst. ok. 2400 m.: Hestia, Magenta, Panama Hossa. Sama jedna.

GON. 2. 1600 zł.: Dyst. ok. 2200 m.: Somosierra, Nebraska Gral, Land Lady, Hariietta.

GON. 3. 1400 zł. Dyst. ok 1800 m.: Par, Genewa, Homer, Struna, Jasna, Etna III, Moneta, Ikaria.

GON. 4. 1600 zł. Dyst. ok. 2400 m.: Dapifer, Orgia, Toreadore, Indolence, Memoria, Łaps, Ontario, Ney.

GON. 5. Handicap 3000 zł. Dyst. ok. 1600 mtr.: Lari - fari, Iloczyn Galop Ifar, Civun Nomade, Westa, Pierwszy Konsul.

GON. 6. 1400 zł. Dyst. ok. 1300 m.: Saga, Sessi, Freilina, Ahi, Favoritas, Silina, Nebraska II, Bryza.

GON. 7. 2000 zł.: Dyst. ok. 2100 m.: Sandomierz, Avanti III Harmattan, Parnar, Taiga, Dell, Neocur, Tanew, Loridan.

GON. 8. 1000 zł. Dyst. ok. 2100 m.: Sulimka, Nerida, Navarra II, Pumpernikel, Czyk.

Niedziela, dn. 11 lipca

8.00. Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko". 8.03. Dziennik. 8.15. Audycja dla wsi. 9.00. Dzień Morza w Gdyni. 12.15. W kraju tysiąca i jednej nocy — poranek w wyk. ork. symf. Transm. z Parku Helenów (z Łodzi). 13.15. Przegląd kulturalny. 13.25. Koncert Polskiej Kapeli Ludowej pod dyr. F. Dzierżanowskiego. 14.40. Audycja dla dzieci. 15.00. Audycja dla wsi. 16.00. Melodie operetkowe w wyk. S. Orłowskiej (sopran), A. Wasiela (tenor) oraz płyty. 17.00. Słuchowisko „Świeczka zgasła", komedia Aleksandra Fredry (wznowienie). 18.00. Czarna kawa przy mikrofonie — transm. z ogrodu cukierni „Czerwonego Sztrala" w Wilnie. W przerwie o godz. 18.55 — 19.10. „Nad i pod Niagarą" — felieton. 20.00. Piosenki greckie i bułgarskie (płyty). 20.50. Dziennik. 21.00. Capstrzyk Marynarki Wojennej z Gdyni. 21.01. Dzień Morza w Gdyni — reportaż. 21.10. „A czy znasz ty bracie młody" — rewia letniskowa (ze Lwowa). 21.40. Wiadomości sportowe. 22.00. Koncert wieczorny w wyk. ork. P. R. i Artura Hermelina (fortepian). 22.50. Ostatnie wiadomości dziennika i komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00. Zespół salonowy J. Stena. 16.00. Transkrypcje instrumentalne Liszta i Kreislera (płyty). 22.00. Wiadomości sportowe. 22.05. Muzyka taneczna (płyty).

Poniedziałek, 12 lipca

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.15 „Odżywianie w czasie żniw" — pogadanka dla gospodyń. 12.25 Orkiestry Gwardii grają — (płyty). 12.40 Od warsztatu do warsztatu: W wytwórni rękawiczek (z Wilna). 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Lipiec" pogadanka dla dzieci starszych. 16.15 Recital fortepianowy Stanisława Nawrockiego. 16.45 Zagadkowi ludzie: „Kacper Bekiesz" — felieton. 17.00 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 17.50 „Polowanie z łódki" — pogadanka. 18.05 Lekkie duety instrumentalne (płyty). 19.00 Audycja strzelecka p. t. „Bajka o Strzeleckich Orletach" 19.40 „Czy umiesz pływać?" — pogadanka sportowa. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka i taneczna w wyk. Zespołu W. Tychowskiego, Chóru Dana, H. Rapackiej (piosenki) W. Olkusznika (harmonia). W przerwie ok. g. 20.45. Dziennik 21.45 „Pan Ryś" Henryka Rzewuskiego z „Pamiątek Soplicy" recytacja prozy. 22.00 Miniatury kwartetowe w wyk. Kwartetu Warszawskiego. 22.35 Muzyka kameralna (płyty). 22.50 Ostatnie wiadomości Dziennika i Komunikat meteorologiczny.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Ottorino Respighi (płyty). 14.06 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.10 Życie kulturalne stolicy. 15.15 Koncert solistów. H. Gałachcinowa - Groniewska (śpiew) R. Haiber (wiolonczela). 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka lekka (płyty) 23,00 „Gazeta a książka" szkic literacki. 23.15 Muzyka taneczna (płyty).

Dzisiejsze imprezy sportowe

WARSZAWA

Boisko Polonii: O godz. 17.30 mecz o wejście do Ligi Polonia — Gryf.

Dynasy: O godz. 17 mistrzostwa Polski sprinterów na 1000 m.

Stadion W. P.: O godz. 20 zawody bokserskie i zapaśnicze o charakterze międzynarodowym.

Dynasy: O godz. 8 rano start propagandowego wyścigu kolarskiego wzdłuż Wisły z okazji Tygodnia Morza.

Na 10-tym km. szosy Radomskiej o godz. 8 rano drugi eliminacyjny wyścig kolarski o misztrzostwo Polski na 150 km.

Pruszków: O godz. 9 propagandowe zawody lekkoatletyczne.

Bródno: O godz. 11 trójmecz lekkoatletyczny PZL. Orzeł — Orkan.

Skarżysko: Mecz finałowy o mistrzostwo okręgu Granat — Okęcie.

PROWINCJA

Kraków — mecz o mistrzostwo Ligi Cracovia — AKS, oraz walny zjazd Polskiego Związku Narciarskiego.

Katowice — mecz o mistrzostwo Polski w Waterpolo EKS — AZS.

Lipiny — mecz o wejście do Ligi Naprzód — Brygada.

Lublin — mecz o wejście do Ligi Unia — ZS Janowa Dolina.

Lwów — mistrzostwa łucznicze Polski, pływackie mistrzostwa armii.

Stanisławów — mecz o wejście do Ligi Rewera — Resowia.

Brześć n.B. — mecz o wejście do Ligi Ruch — KWS Grodno.

Wilno — międzynarodowy mecz Śmigły — Pispesti (Budapeszt).

Poznań — mecz o wejście do Ligi HCP. — Union Touring i walne zebranie Polskiego Związku Bokserskiego.

Bydgoszcz—zakończenie mistrzostw lekkoatletycznych Polski pań.

Puck — mistrzostwa kajakowe Polski.

Gdynia — automobilowy zjazd gwiaździsty.

O puchar Davisa Niemcy — Czechosłowacja 2:0

W piątek rozpoczął się w Berlinie finałowy mecz o puchar Davisa w strefie europejskiej pomiędzy Niemcami i Czechosłowacją. Po pierwszym dniu Niemcy prowadzą 2:0.

Henkel pokonał Hechta 6:1, 7:5.

Cramm zwyciężył Menzla 3:6, 4:6, 6:4, 6:3, 6:2.

Międzynarodowy wyścig za prowadzeniem motorów

W piątek wieczorem odbył się w Warszawie na Dynasach międzynarodowy wyścig za prowadzeniem motorów.

Przez cały czas wyścigu walka o pierwsze miejsce toczyła się jedynie pomiędzy Starzyńskim a Stahlem. Goście zagraniczni Ciemens i Bambagiotti roli nie odegrali. Napierała w 70-ym okrążeniem przebił gumę i wyścigu nie ukończył.

Pierwsze miejsce w wyścigu zajął świetnie jadący Starzyński za leaderem Ogorkiem, pokrywając dystans 77 km. w 1:20:13. 2) Stahl za Podgórskim o 8 okrążeń. 3) Francuz Clemens za Hamanem o 16 okrążeń. 4) Włodarczyk za Duszyńskim. 5) Michalak za Brymasem.

KOLCE BEZ RÓŻ

A ILE STRATY?

Ministerstwo Kolejki Linowej z triumfem ogłasza, że kolejka na Kasprowy przyniosła 250.000 zł. dochodu w ciągu ostatnich 5 miesięcy.

A ile dołożyły koleje, przewożąc niemal darmo wycieczki z najdalszych zakątków do Zakopanego? Z Wilna na Kasprowy i z powrotem kosztowała wycieczka 18 zł., z czego 6 szło na bilet linówką. Przeszło 2000 klm. za 12 zł. — to się nie mogło kalkulować.

Zbereźnictwa...

JAK WYDAWAĆ PIENIĄDZE?

Jeżeli ktokolwiek z czytelników ma, tak jak Zarząd Miejski st. m. Warszawy zadużo pieniędzy i nie wie co z nimi robić, to służę chętnie przykładem.

Nikt bowiem nie potrafi tak bezcelowo wydawać pieniędzy jak nasz, kochany (przez swoich krewnych) Mianorząd.

Po lewej stronie ulicy Dantyszka znajdowało się cały szereg małych domków i chałup wiejskich, już od dawna przeznaczonych na rozbiórkę. W tym roku przystąpiono do ich burzenia.

Otóż dwa i pół miesiąca temu w jednej z takich ruder na przeciwko ul. Górnickiego postanowiono urządzić „Świetlicę Sportową ZOM". Całą po sesję ogrodzono nowym parkanem, zrobiono boisko do gry w koszykówkę, ruderę świeżo pomalowano i odnowiono wewnątrz. W sumie cały remont kosztował ponad 3 tysiące złotych.

Zaledwie te roboty skończono trzeba się wyprowadzać gdzie indziej, bo inni robotnicy miejscy przystępują skolei do burzenia tego wszystkiego.

Tak więc licząc, że świetlica funkcjonowała przez dwa miesiące, lokal kosztował tysiąc pięćset złotych miesięcznie.

Nic dziwnego, że zagranica zazdrości nam sprawnego Mianorządu. Ich nie stać na to żeby tak bezcelowo wydawać pieniądze.

Tak, tak! Warszawa to bardzo bogate miasto.

B. REZA

Czy błąd dyplomacji Watykanu i... Polski?

Na temat zatargu wawelskiego — prasa milczy. Jedynie „Kurier Poznański" zamieszcza poniższe wywody na temat techniki załatwiania zatargu:

„Sądziliśmy, że w tak ważnej i drażliwej sprawie uzgodnienie warunków nastąpiło na piśmie, to znaczy, że krakowska kuria biskupia podała rządowi polskiemu przez nuncjusza treść projektowanego listu ks. metropolity Sapiehy do Prezydenta R. P. do wiadomości, że treść ta została zaakceptowana przez rząd i że w ten sposób w treści swej uzgodniony list ks. metropolity będzie Prezydentowi wręczony przez delegację kurii krakowskiej.

Jak donosiliśmy wczoraj stało się inaczej. Tak też przypuszcza „Kurier Poznański":

„Widocznie procedura była inna, t. zn., że uzgodnienie sprawy między nuncjuszem Cortesim a min. spraw zagr. Beckiem nie nastąpiło w piśmiennej formie treści listu ściśle ustalonej. Nie mamy oczywiście dowodu, że tak było; jest to raczej tylko nasz wniosek logiczny. Ale, jeżeli tak było, nie wahamy się powiedzieć, że był to obustronny poważny błąd dyplomatyczny, zważywszy wagę i drażliwość sprawy oraz związek jej z Głową państwa.

Jest przecież rzeczą nie do pomyślenia, że, gdyby treść listu była na drodze rokowań dyplomatycznych, ściśle, na piśmie ustalona, że wówczas ks. metropolita Sapieha byłby do Prezydenta wysłał list o zasadniczo innej osnowie. Zbyt wielka jest dyscyplina w Kościele Katolickim, by było to możliwe.

Jeżeli się weźmie w rachubę tradycje i rutynę dyplomacji watykańskiej, byłoby z drugiej strony znowu rzeczą całkiem niezrozumiałą, gdyby osnowa listu ks. metropolity Sapiehy nie była uzgodniona z nuncjuszem Cortesim. W przeciwnym razie stalibyśmy wręcz wobec zagadki.

Wszystko razem wziąwszy przedstawia się obserwatorowi, nie wtajemniczonemu w zakulisowy przebieg sprawy w sposób zawiły, wymagający wyjaśnienia, by można się było zorientować w tym, co się stało i należycie się ustosunkować do dalszego rozwoju wypadków.

P. min. Swiętosławski

Krakowski „I. K. C." wraca jeszcze do opisu audiencji:

W chwili, gdy P. Prezydent R. P. wziął list od delegacji i udał się do sąsiedniego gabinetu, podążyli za nim min. Świętosławski i dyr. Lepkowski. Po trzykwadransowym oczekiwaniu powrócił do delegacji metropolitarnej dyr. Łepkowski, zawiadamiając ją, iż P. Prezydent R. P. nie zaakceptował treści listu Ks. Metropolity Sapiehy.

Jak słychać, list. Ks. Metropolity składał się z kilku zdań, był pisany na maszynie i zaopatrzony odręcznym podpisem Ks. Metropolity, a zawierał wytłumaczenie stanowiska jego w sprawie przeniesienia zwłok Marsz. Piłsudskiego.

Jak widać po przeczytaniu kilku zdań pisma Metropolity Sapiehy wywiązała się przy współudziale p. min. Świętosławskiego rozmowa, w wyniku której zapadła znana decyzja.

„I. K. C." pisze dalej:

Wobec nowego nieoczekiwanego zaostrzenia konfliktu oczy wszystkich zwracają się przeto ku Watykanowi.

Sądzimy, iż nie będzie niemożliwe wkroczenie najwyższych autorytetów kościelnych dla znalezienia środków ratunku. Używamy jego określenia, które brzmi może nieco patetycznie, ale które w istocie swojej odpowiada powadze położenia.

Nowe pomysły

„Kurier Poranny", który wczoraj już osądził „grzeszną" jak pisał duszę Metropolity, przeszedł już do innych zagadnień. Nawia mianowicie do grzechów pieniężnych.

Doświadczenie nas uczy, że żadnemu krajowi nie udało się dotąd przezwyciężyć kryzysu inaczej, jak na drodze polityki ekspansji pieniężnej; że kraje, w których stosowano nadmierną wstrzemięźliwość w tym zakresie, są równocześnie krajami, które nie wykazały żadnego ożywienia gospodarczego; że posunięcia decydujące w dziedzinie walki z kryzysem polegały na zwiększeniu siły nabywczej ludności na drodze polityki pieniężno - kredytowej.

I my będziemy musieli — wcześniej czy później — wkroczyć na tę drogę, wytkniętą przez inne kraje, które już mają kryzys poza sobą i nastawiać publiczny aparat kredytowy na politykę czynnego wspomagania procesów poprawy. Będziemy musieli — znów za przykładem zagranicy — wprząc do dzieła odrodzenia gospodarczego bank emisyjny i uczynić zeń instrument swobodnej ekspansji pieniężnej, — tak, jak tego nowe konieczności wymagają.

A my zapytamy: czy każdy kraj, który stosował eksperymenty finansowe przezwyciężył kryzys? A Francja? Nie chodzi o kawały finansowe, a o twórczą politykę gospodarczą. Czynna polityka finansowa służy często tylko do zamaskowania „kawałów", obcinających stopę płac i nieznacznie nakładających na ludność ofiary.

Hierarchja

(Dokończenie ze str. 1-ej)

towny język dnia powszedniego stwarza trudności ogromne.

Jasnym i zrozumiałym przykładem idealizmu politycznego będzie zastosowanie go jako przymiotnika do omawianego tu pojęcia hierarchii, opartej na stopniu idealizmu w życiu, na stopniu o f i a r n o ś c i i umiejętności wyrzekania się osobistych prywatnych korzyści na rzecz swego Narodu i swojej idei.

Mylą się ci, którzy sądzą, że przewrót, czy przełom który nastąpi w związku z zapanowaniem idealizmu i idealistycznego światopoglądu w Polsce — przyjdzie jako jednorazowe wielkie i potężne uderzenie w stary, zbutwiały, materialistyczny świat. Aby przewrót ten nastąpił nie wystarczą wezwania, obietnice, lub programy. Społeczeństwo, aby uwierzyć musi na własne oczy zobaczyć, że wiara materializmu, której je nauczono, nie wytrzymuje próby jasnego, uczciwego oświetlenia.

Przykłady idealizmu dają nowoczesne ruchy narodowe, wchodzące w życie polityczne we wszystkich krajach. W Polsce takim ruchem jest ruch narodowo - radykalny. Swym idealizmem politycznym, konsekwentnie w życie wcielanym odcina się on od wszystkich innych kierunków politycznych. Zdobył się on nawet na rzecz dla materialistów, rozproszonych we wszystkich obozach politycznych, nie do wiary na wydawanie pisma bez stosunków z żydowskimi biurami ogłoszeniowymi.

Tego rodzaju fakty pokazują społeczeństwu, że ofiarnością i idealizmem dokonać można rzeczy ogromnych.

Hierarchia ofiarności na rzecz swego Narodu — stać się musi — jedyną podstawą w uzyskaniu praw politycznych i społecznych.

Adam Zakrzewski.

Pierwsza polska wyprawa naukowa przybyła na Grenlandię

Pierwsza polska wyprawa do Grenlandii, która wyjechała z Kopenhagi dn. 25 maja na statku „Disko" wylądowała w dn. 11-go czerwca na Grenlandii w osadzie Egedesminde. Podróż z Kopenhagi do południowego przylądka Grenlandii przez burzliwy północny Atlantyk trwała 9 dni. Dnia 3 czerwca m. s. „Disko" wpłynął w cieśninę Davisa, posuwając się dalej na północ wzdłuż zachodnich wybrzeży Grenlandii skierował się do osady Egedesminde położonej na wyspie w zatoce Disko w celu wyładowania wyprawy polskiej.

Wyprawa pozostawała w Egedesminde od 11 do 14-go czerwca czyniąc ostateczne przygotowania do wyruszenia w teren. Odcinek od Egedesminde do odległego o ok. 200 km. wnętrza fiordu Arfersiorfik przybędzie wyprawa wynajętą motorówką. Należy oczekiwać, iż po trzech do pięciu dniach podróży wyprawa dotrze do końca fiordu Arfersiorfik, gdzie w pobliżu czoła lądolodu zostanie założona baza główna wyprawy.

Wielka ankieta „ABC"

Panu B. Rembowskiemu w odpowiedzi

Zdradziecka salwa milicji żydowskiej podczas walk o Lwów

W ramach ankiety „A B C" — „Jak usunąć żydów z wojska", zamieszczamy dzisiaj niezmiernie ciekawe uwagi mjr. Jana Tabińskiego, jednego z obrońców Lwowa.

Tło tych uwag jest następujące: w „Krakowskim Kurierze Wieczornym" ukazał się artykuł p. B. Rembowskiego, w ostatnich czasach krzykliwie lansowanego na czoło publicystów fołksfrontu, zatytułowany „Wyścig A B C — Streicher".

CZERWONY ZAGOŃCZYK

Kim jest p. Rembowski? Nasz czytelnik charakteryzuje go w ten sposób:

Który z Kresowiaków, żołnierzy frontów wschodnich nie znał z czasów walk wyzwoleńczych Rembowskiego, tego zagończyka z krwi i kości, który nie bacząc na grad kul, na podjazd kawaleryjski do ataku na bagnety szedł jak w taniec. Który też z nas Obrońców Lwowa nie znał tego nowoczesnego Kmicica atakującego samotrzeć mury twierdzy nieprzyjacielskiej — Koszary Ferdynanda (dziś gen. Bema). I komu z nas nie wryła się w pamięć zawadiacka sylwetka zdobywcy tychże koszar, zastępcy komendanta i „oczka w głowie" Bemaków — następnie komendanta sławnych karabinów maszynowych lwowskiego batalionu szturmowego.

Już wówczas szeptano sobie na ucho: „komendant czerwonej gwardii..." „czerwony zagończyk" niebezpieczny człowiek. — nigdy nie obliczalny... „Masońska grubsza ryba"...

W czasie późniejszym Rembowski stworzył wraz z b. premierem Bartlem i min. Kościałkowskim „Partię Pracy". Po przewrocie majowym w czasie wyborów do Sejmu Rembowski zbuntował się przeciwko dotychczasowym swym szefom, rzucając głosy grupki swoich zwolenników na listy lewicy.

Później p. Rembowski

Popierany i wspomagany przez „braci" uruchamia we Lwowie przedsiębiorstwo przewozowe na olbrzymią skalę. Otrzymuje wszystkie roboty przewozowe Zarządu miasta, dyr. Kolejowej i Domu państwowego nie licząc prac i dostaw do różnych „zupów" i ubezpieczalń oraz garnizonu — wywiera tem samem przemożny wpływ na ledwo dyszące przedsiębiorstwa — jest niemal dyktatorem wśród setek i tysięcy robotników tej branży. Widocznie i na tym terenie wykonał powierzoną mu funkcję — bo nagle wszystko zwinął — i wyjechał w góry... dla ratowania zdrowia. Przez dłuższy okres czasu było cicho o nim — aż nagle wypływa znowu — i znowu zaczyna atakować.

P. Rembowski jak pisze nam dalej p. Tabiński objął obecnie stanowisko naczelnego redaktora nowopowstałej fołskfrontówki Krakowskiej „Krakowski Kurier Wieczorny".

A teraz oddajemy dalej głos naszemu czytelnikowi:

FRONT DRUGI

Niech mi będzie łaskaw odpowiedzieć p. B. Rembowski, dobry ongiś żołnierz, dziś niestety złą i szkodliwą dla narodu kroczący drogą, dlaczego w swych pamiętnikach i publikacjach tak wysławia różnych (wprawdzie pięknie opisanych) Iziów Mondscheinów i Katzów, a zamilcza z dziwną permanencją ten okres swego bujnego i prawdziwie pięknego życia, z Obrony Lwowa — gdy jako komendant placówki „Bema — Janowskie" przez 3 tygodnie wraz z garstką swych żołnierzy - orląt krwawił się i zdobywał ciężko piędź po piędzi ziemi ulicy lwowskiej... Wtedy to właśnie i na jego odcinku zwalczać musiał on sam a nie kto inny front drugi, równie groźny — zorganizowany front żydowski.

ZDRADZIECKA SALWA

Pan to wie najlepiej — panie Rembowski — bo pan właśnie, podczas ostatniego ataku zaskoczony został w ciemną noc, zdradziecko i niespodzianie — salwą karabinową. Salwę tę oddał nie oddział otwartego wroga — ale pluton bojowy żydowski walczący ramię przy ramieniu z Siczą.

ŻYDOWSKA MILICJA ZBROJNA

Pan również a nie kto inny — zajął przy ulicy Kazimierzowskiej, owej pamiętnej nocy z 21 — 22-gi listopada 1918 r. dobrze zakonspirowane kwatery „sztabu głównego żydowskiej milicji zbrojnej" opowiadającej się po stronie Ukrainy. Pan przecie o tym fakcie (rankiem dnia 22-go), składał oficerski raport najpierw pułk. Mączyńskiemu — następnie generałowi Roji (w Hotelu Krakowskim).

ŻYDOWSKA FORTECA W BÓŻNICY

Któż inny — jak nie pan również — otrzymał rozkaz brygadjera ruszenia na Krakowski plac celem oczyszczenia go z uzbrojonych i fortyfikujących się band żydowskich. Otrzymał Pan też rozkaz zdobycia bożnicy w której obwarował się silnie oddział sztabowy milicji żydowskiej. I gdy z wnętrza synagogi posypał się grad kul raniąc kilku żołnierzy — ruszył Pan sam do ataku zdobywając cały arsenał i wiele żydowskich jeńców. Czyż nie tak było?...

Dlaczego dziś o tym nie wspominasz?... Dlaczego milczysz?... Ty najlepszy świadek i... niebyle jaki kronikarz i publicysta,.

Może teraz przynajmniej, przyparty dość silnie i szczerze do muru przez swego przyjaciela i obserwatora z dni chmurnych i dumnych, odpowiesz — tym bardziej, że ukazał się artykuł (ten drugi o którym wspominam na początku) w ABC. — Zwracam ci na niego uwagę — tytuł brzmi: „Obrońcy Kałuszyna i Lwowa" To ci się przyda... Czekam na żołnierską repostę — odpowiedz

Jan Tabiński

mjr. rezerwy, obrońca Lwowa

Tak wyglądała akcja żydów podczas obrony Lwowa — przyczynek to niewątpliwie dla poznania prawdziwej roli żydostwa podczas walk o niepodległość Polski wielkiej wagi.

j

Brat ś.p. Stefana Kędziory

przed sądem w Częstochowie

CZĘSTOCHOWA, 10. 7. (tel. wł.). Przed Sądem Okręgowym w Częstochowie toczył się ostatnio **proces przeciwko bratu zamordowanego przez żydów w Brześciu Stefana Kędziory, 28 letniemu Alojzemu Kędziorze, oskarżonemu o wywołanie zajść antyżydowskich, wybicie szyb w domach żydowskich itp.**

Na wieść o morderstwie popełnionym na bracie Al. Kędziora, — jak stwierdza akt oskarżenia — wtargnął w dniu 15 maja b. r. z nożem w ręku do mieszkania Fajgi Mariem z zamiarem pozbawienia jej życia. Mariem uratowała się ucieczką. Wkrótce potem **wybuchły zajścia antyżydowskie**, stłumione dzięki energicznej postawie policji.

Świadek st. post. Maciąga z Kłobucka, prowadząc dochodzenie w sprawie Kędziory, stwierdził, że oskarżony miał kontakt z O. N. R. mimo, że był kierownikiem Stronnictwa Narodowego w Kłobucku.

Po rozpatrzeniu sprawy Sąd Okręgowy wydał wyrok skazujący Kędziorę za pogróżki na 1 rok i za udział w zajściach antyżydowskich na 6 mies. więzienia, wymierzając łączną karę 1 roku więzienia z zawieszeniem na 3 lata. W motywach wyroku sąd podkreślił, że wymierzył łagodną karę, biorąc pod uwagę **silne wzburzenie psychiczne** jakiemu oskarżony uległ po zamordowaniu jego brata.

to jest tak

7 I PÓŁ GODZIN

Jak doniosły komunikaty urzędowe rząd nosi się z myślą skrócenia czasu pracy w górnictwie węglowym. Pod ziemią praca ma być skrócona do 7 i pół godzin.

Nasze stanowisko w sprawie czasu pracy w górnictwie węglowym znane jest zapewne czytelnikom: uważamy, że górnictwo winno być uspołecznione, to jest przejść na własność pracowników. To uważamy za pełne i zasadnicze załatwienie problemu górnictwa. Niestety o takim wyjściu z pewnością dziś się nie mówi...

Natomiast skracanie czasu pracy do 6 godzin, jak o tym była mowa, uważalibyśmy za niewłaściwe, poprostu dlatego, że, jak to kiedyś powiedzieliśmy „każdy Polak pracować powinien za dwu Niemców i trzech Rosjan".

Inna rzecz, że praca pod ziemią jest cięższa i że skoro inni robotnicy pracują 8 godzin dziennie, to górnicy pod ziemią pracować powinni proporcjonalnie nieco krócej.

Oddziały szturmowe
Polskiej inicjatywy gospodarczej
Chrześcijańscy kupcy podróżujący
i przedstawiciele handlowi

Istnieją szarzy pielgrzymi polskiego przemysłu, o których rzadko słyszymy, a którzy odgrywają bardzo często decydującą rolę, jako pionierzy i propagatorzy przemysłu, handlu i rzemiosła. Tymi pielgrzymami są kupcy — podróżujący i przedstawiciele handlowi t. zw. komiwojażerowie.

Nie należy ich jednak utożsamiać z domokrążcami i wędrownymi sprzedawcami, którzy nachodzą nasze mieszkania.

Komiwojażer, to „awangarda ekspansji polskiej", to żywa reklama, która przebiega wzdłuż i wszerz cały kraj, realizując hasło „swój do swego."

ŻYDOWSKI KAWAŁ

Dzisiaj olbrzymia większość przedstawicieli i kupców podróżujących to żydzi, którzy zawód ten opanowali. A dziś, gdy uświadomiony kupiec detalista, czy hurtownik żąda przedstawiciela Polaka, zdobyli się cwani żydkowie na nowy kawał. Mianowicie podszywają się pod Węgrów i naturalnie ci Węgrzy po polsku nie mówią, ale za to dobrze rozumieją. Takich farbowanych Węgrów coraz więcej pojawia się u detalistów, szczególnie, jeśli chodzi o ziemie zachodnie.

KUPCY DETALIŚCI!...

Winni żądać od fabrykanta agenta Polaka i przyjmować tylko usługi zaofiarowane im przez Polaka, a nie żyda. A jak często dzisiaj żydem posługują się nawet znane polskie firmy. Sądzę, że firmy te same zerwą stosunki z żydami — agentami i nie dopuszczą do tego, aby wskazywano je palcem. Dlatego zanim kupiec da zamówienie, winien sprawdzić komu je daje.

Dla kupca - detalisty — kupiec podróżujący to zwiastun nowego zarobku, to jednostka, która przyczynia się do zwiększenia obrotu, a nie natręt i intruz, jak niektórzy kupcy nie rozumiejąc własnego interesu uważają za takich kupca podróżującego.

POLACY ZORGANIZOWANI

Polacy kupcy podróżujący i przedstawiciele handlowi są zrzeszeni w Radzie Zrzeszeń, która obejmuje następujących 10 stowarzyszeń: 1) St. Chrześc. Kupców Podr. i Przedst. Handl. — Poznań, ul. 27 Grudnia 5; 2) Zrzeszenie Przedstawic. Handlowych i Kupców Podr. Bydgoszcz, ul. Długa 7; 3) Polski Związek Kupc. Podróżując. i Agentów Handl. (Komiwojażerów) na Woj. Śląskie — Katowice, ul. Wojewódzka 7. 4) Stowarzyszenie Chrześc. Kupców Podróżuj. i Przedstawicieli Handlowych, Toruń, ul. Pułaskiego 4; 5) Stow. Chrześc. Kupc. Podróż. i Przedst. Handl. — Grudziądz, Bydgowska 19 m. 11; 6) Stow. Chrześc. Kupc. Podróż. i Przedstaw. Handl. — Łódź, Piotrkowska 183; 7) Stow. Chrześc. Kupc. Podróż. i Przedst. Handl. — Warszawa, Zulińskiego 7 m. 10; 8) Stow. Chrześc. Kupc. Podróż. i Przedst. Handlow. — Gdynia, Świętojańska 83 m. 7; 9) Zresz. Chrześc. Kupc. Podróż. i Przedstaw. Handl. — Kraków, Główny Rynek 34; 10) Zrzesz. Chrześc. Kupc. Podróż. i Przedst. Handl. — Wilno, ul. Rzeczna 3.

W stadium organizacji są Oddziały we Lwowie i Częstochowie.

Statut Rady Zrzeszeń został zatwierdzony dnia 2 lipca 1937 r. po 5 letnim odleżeniu się u odnośnych czynników. Rada Zrzeszeń skupia ca 1000 (tysiąc) członków wyżej wymienionych Organizacyj.

W skład Prezydium Rady Zrzeszeń wchodzą: pp. K. Piechocki, — Prezes; J. N. Ulatowski i T. Zbrożek — Vice-Prezesi; M. Czyżak — sekretarz i W. Owczarek — Skarbnik.

ICH BOLĄCZKA

Największą bolączką kupców podróżujących, to wygórowane opłaty kolejowe, które nie pozwalają na normalną pracę i osłabiają jednocześnie tętno pracy przemysłu i handlu. Komiwojażer jest traktowany przez kolej gorzej niż turysta. Nawet komunikacje autobusowe doceniając rolę i korzyści jakie przysparza im kupiec — podróżujący wprowadziły dla niego np. na terenie Wielkopolski 30 proc. zniżkę od normalnej taryfy. A przecież trzeba pamiętać o tym, że kupiec — podróżujący jest przeszło 300 dni w roku w podróży. Kto, jak nie kupiec podróżujący podtrzymuje osobowy ruch kolejowy. Na pewno nie chmara zniżkowych procentowców.

Obniżka taryfy kolejowej dla zorganizowanych komiwojażerów Polaków, to jeden z etapów, tkóry przyczyni się do zwiększenia obrotów i likwidacji martwoty handlowej.

1907 — 1937

Na pierwsze miejsce z tych 10 organizacji wysuwa się Stow. Chrześcijańskich Kupców Podróżujących i Przedstawicieli Handlowych Rzeczypospolitej Polskiej w Poznaniu, które w tym roku obchodzi swój 30-letni jubileusz. Jednym z inicjatorów Stowarzyszenia i głównym inicjatorem Rady Zrzeszeń jest obecny prezes Stowarzyszenia p. Stanisław Maciejewski, którego inicjatywa i duch młodzieńczy ani na chwilę nie opuszczają. Stowarzyszenie skupia 307 członków z różnych branż.

Przeczytajmy co pisze p. Zygmunt Kuntze, Kurator Stowarzyszenia w Jubileuszowym Pamiętniku:

„Dziś zastaje każdy nowo wstępujący członek piękne „ognisko" z czytelnią, biblioteką, salą rozrywkową — a to wszystko nietylko dzięki ideowej pracy swych poprzedników, ale też dzięki ich długoletnim składkom pieniężnym, z czego wynika dla młodszego pokolenia zobowiązanie, aby i ono pozostawiło po sobie przynajmniej to, co zostało i co im przekazano myślą i czynem, inwentarzem polskości i gospodarności, kapitałem żelaznej woli, służenie Ojczyźnie i Narodowi, — jak to wypada dla pokolenia powojennego, pamiętającego wielką epokę Odrodzenia Ojczyzny, a mającego stale przed okiem niebezpieczeństwo każdego młodego organizmu, wymagającego przede wszystkim cierpliwości i zrozumienia".

W niedzielę 11 b. m. odbędą się Uroczystości Jubileuszowe i Akademia, nad którymi czuwają Przewodniczący Komitetu Honorowego p. Stanisław Sroka i Sekretarz tegoż Komitetu p. Wiktor Muszyński.

Polski zorganizowany kupiec — podróżujący prowadzi dziś wytężoną pracę, mającą na celu usunięcie obcych i wyrugowanie obcego przemysłu z rynku krajowego, dążąc systematycznie do uhandlowienia najbardziej zaniedbanych części Polski, zdobywając miasto po mieście, osadę po osadzie.

Warto zaznaczyć, że z warstwy kupców podróżujących rekrutuje się 80 proc. dzisiejszych fabrykantów.

T. M.

Zniesienie uboju rytualnego
na Górnym Śląsku

KATOWICE, 10. 7. (tel. wł.). W dniach najbliższych wyjdzie na Śląsku ustawa o uboju zwierząt gospodarskich. Ustawa ta przewiduje zakaz uboju rytualnego na terenie całego Śląska. Jedynie w miejscowościach, gdzie ludność żydowska przekracza 3 proc. ogółu ludności, ubój rytualny może być wprowadzony na podstawie indywidualnych uchwał rad miejskich. Biorąc pod ouwagę niewielkie skupienie żydów na Śląsku ustawa w praktyce zniesie ubój rytualny na terenie Śląska.

Sprawa ustawy o uboju mechanicznym omawiana ostatnio była w Katowicach na zjeździe burmistrzów i naczelników gmin.

Od 13 do 23 lipca
Ulgowe przejazdy dla dzieci

Wzorem lat ubiegłych, Polskie Koleje Państwowe wprowadzają również w tym roku daleko idące ulgi przejazdowe dla swoich najmłodszych pasażerów.

W dniach od 13 do 23 b. m., każda osoba dorosła, posiadająca normalny, bądź ulgowy bilet kolejowy, będzie miała prawo przewieźć pod swoją opieką i nadzorem pięcioro dzieci w wieku do lat 14, płacąc za nie zaledwie 1/8 część taryfy normalnej.

Ulga stosowana będzie w ten sposób, że za przejazd pierwotny kasa kolejowa pobierać będzie opłatę w wysokości 25 proc. taryfy w dowolnej klasie, zaś drogę powrotną młodociani pasażerowie odbędą bezpłatnie.

Zastosowanie przejazdów ulgowych zamiast bezpłatnych, ma na celu przede wszystkim dobro akcji: bezpłatne podróże dzieci w latach ubiegłych spowodowały napływ do stacji kolejowych w miastach młodocianych trampów, którzy prosili przygodnych opiekunów o wprowadzenie do pociągu. Oczywiście opiekun nie troszczył się później o dzieci, które puszczone samopas, często kończyły swą wędrówkę w komisariacie P. P.

Wprowadzenie opłaty, choć tak nikłej, zapobiegnie w r. b. niepożądanym objawom włóczęgostwa wśród młodocianych.

Opłaty
egzaminacyjne

Z nadchodzącym rokiem akademickim 1937 — 38 wchodzą w życie przepisy kasujące specjalne opłaty na wszystkich latach studiów za egzaminy. Opłaty te wiączone będą do ogólnych opłat czesnego.

„LECH"

Ukazał się pierwszy numer miesięcznika p. t. „Lech". Jest to czasopismo poświęcone — jak głosi nagłówek — kulturze narodowej, miłośnictwu piękna i propagandzie sztuki. Redagują „Lecha" p. p. Wacław Grzymowski i T. M. Narolewski. Pierwszy numer wydany w pięknej szacie graficznej, bogato ilustrowany (z trzema tablicami wkładkowymi) zawiera prace i artykuły J. Bajkowskiego, M. Godlewskiego, W. Grzymowskiego, J. Marcińczyka, J. Michalskiego, A. Mikułowskiego, Z. Milberta, T. M. Narolewskiego, W. Podoskiego, ks. Ś. Trzeciaka i Z. Twardowskiego.

Niska cena miesięcznika (1 zł) zapewnić mu powinna znaczną poczytność.

Adres redakcji i administracji: Miedziana 6 m. 11; PKO 8665.

KIERMASZ FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

HEDDA WESTENBERGER 32)

DR. MED.
KARIN FISZER
POWIEŚĆ

Chwila milczenia.

— Kiedy jednak patrzę na moją żonę, kiedy widzę jaka jest jeszcze osłabiona po operacji i jak się stara, żeby mi nie robić uwag — nie zabraniać niczego, ani się o mnie nie niepokoić — to jestem uszczęśliwiony, że nie wie nic o mnie. Wszystko, co ten zacny profesor w niej starał się odbudować i naprawić — od razu bym zniweczył moją spowiedzią... A potym?... A jednak tak, jak jest, nie może ciągnąć się dłużej. Z każdym dniem Sybilla staje mi się bardziej obcą. Nigdy bym nie uwierzył, że tajemnica, w najlepszych zresztą zamiarach utrzymywana, taki wprowadzi między nami rozdział...

Oczy Karin z litością patrzą na leżącego.

— Widzi pan! Gdyby pan był chciał słuchać moich rad. Gdyby pan był od razu wyjechał na kurację, a za jakiś czas żona do pana, po przyjściu do zdrowia przyjechała, było by wszystko inaczej się ułożyło. Byłaby się przyzwyczaiła do myśli o pańskim urlopie, choćby nie dowiedziała się prawdy. Tak łatwo byłoby jej wytłumaczyć, że jednak doszedł pan do przekonania, że leżenie panu doskonale robi i chce pan używać odpoczynku ile się da...

— Na nic to wszystko! Tu czy tam, musiałbym udawać tak samo zdrowego. Bieg ranny, wspinaczka w górach, tenis... Ona mnie takim zna i przy całej obawie o mnie, takim chce mnie zawsze widzieć. Przecież ona i teraz musi sobie dobrze głowę łamać nad tym, dlaczego rano nie biegam. To samo byłoby tam, co i tu.

Karin kiwa głową z powątpiewaniem.

— Jak pan się zręcznie wykręca, panie Ullrich. Niech pan się lepiej otwarcie przyzna, że pan nie chciał jechać na urlop, ani kurować się. Zdawało się panu, że tę trochę leżenia u mnie wystarczy — a przede wszystkim przez upór swój nie chciał pan słuchać rad Ten Haaken'a, ani moich. Cóż to za leżenie, proszę się zaraz położyć porządnie, a nie siedzieć!

Ullrich kładzie się posłusznie, a Karin uśmiecha się kącikiem ust. Tak ją zawsze przyjemnie wzrusza to posłuszeństwo wielkoluda, który, jak małe, bezsilne dziecko patrzy na nią... czy tylko zadowolona z niego?...

— Sam nie wiem. Może to i prawda po części, co pani mówi, a może i nie. Strasznie mi trudno tym razem wyruszyć z Berlina. Mam uczucie, że czułbym się tam strasznie samotnym i opuszczonym...

Karin kręci się po pokoju, niby to porządkuje, przestawia flaszeczki, przekłada paczki z watą, przegląda próbki lekarstw, patrzy czy instrumenty dobrze wyczyszczone.

— Ale teraz może pan już jechać... — mówi Karin, jakby bardzo zajęta swą robotą, teraz może pan jechać z żoną.

— Tak — powtarza Ullrich zamykając oczy — naturalnie teraz mogę jechać z żoną... to prawda.

Milczą oboje. Ullrich leży z oczami zamkniętymi. Karin kręci się po pokoju, wyszukując sobie jakieś zajęcie, walczy ze zmęczeniem, które odczuwa od czasu, jak nie ma prawie spokojnej nocy.

Od czasu do czasu spogląda na Ullricha, myśli jej zajęte są pytaniem, czy dobrze zrobiła, obarczając się tym pacjentem? Owego wieczoru, kiedy musiała użyć całej swojej energii i całej dyplomacji, żeby zrobić z niego posłusznego pacjenta i zmusić, by ściśle wypełniał rady lekarza — czy dobrze zrobiła, obiecując uczynić wszystko, aby tylko zachować w tajemnicy przed żoną jego chorobę? Czy dobrze zrobiła, proponując, by przepisane trzy godziny leżenia spędzał u niej? Czy nie uległa zanadto pierwszemu porywowi zbyt czułego serca? Rozsądniej było troski te zostawić Ten Haaken'owi... Tak — ale Ten Haaken — młody doktór, nie ma takiego mieszkania, żeby mógł na trzy godziny codzień ustępować go dla jednego pacjenta, który zresztą jest obcym dla niego, pomimo, że Ten Haaken zastępuje Dr. Boeheima, stałego doktora Ullrichów...

Karin stoi zamyślona i zatroskana, spogląda znów na Ullricha. Czemu on jednak nie chciał pójść do tego starego... po prostu, za nic nie chciał. Pani się powierzyłem, i bardzo mi z tym dobrze. Ani myślę więcej doktorów wtajemniczać... tak mówił... więcej doktorów... Czy naprawdę traktuje ją wyłącznie jak doktora?...

Może — myśli Karin, i chodzi na palcach — nie trzeba było przynajmniej wchodzić z Ullrichami w bliższe stosunki. Ale to się tak jakoś samo z siebie zrobiło. Musiała przecież zgodzić się na to uczczenie powrotu Sybilli ze szpitala. Sybilla taka była urocza, tak się przyjemnie rozmawiało, że znów ona zaprosiła ich na herbatę; a gdy Sybilla dowiedziała się, że Aleksander był u niej dwa razy na herbacie, podczas gdy ona była w szpitalu, zaprosiła znów Karin na obiad i tak dalej już poszło. A przez to, że Ullrich u niej te trzy godziny leży, i czasem na chwilę wolną z nią porozmawia — stosunki z Ullrichami stały się serdeczniejsze.

— Z Ullrichami?... Karin bądź uczciwą — z Aleksandrem Ullrichem...

(D. c. n.).

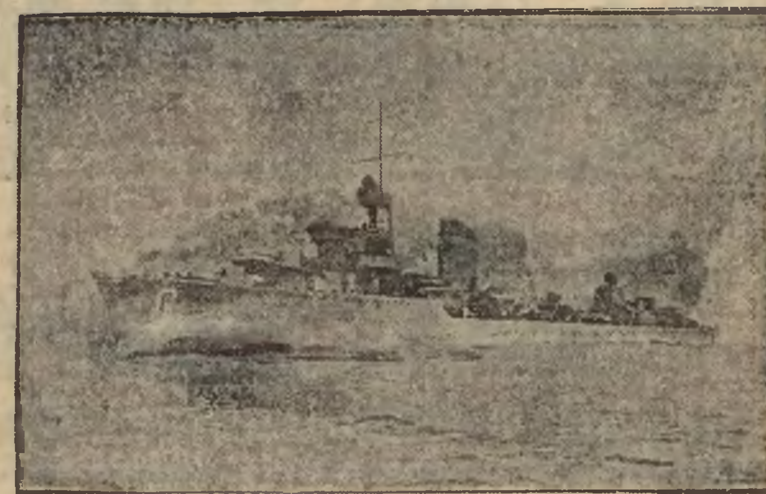
Dodatek niedzielny ABC



Łódź podwodna O. R. P. „Wilk"



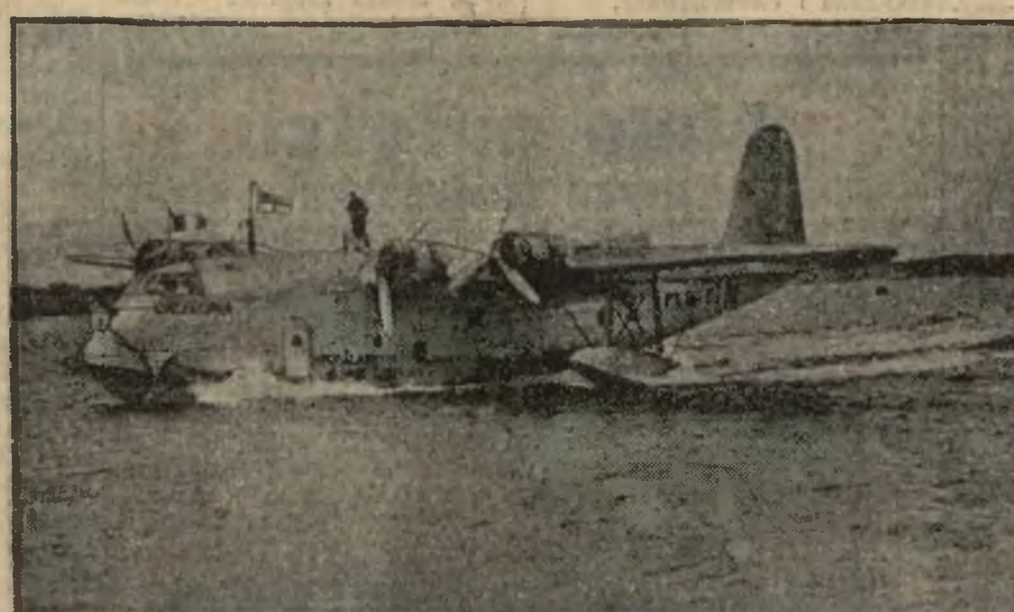
Żniwa rozpoczęte



Nowy kontrtorpedowiec O. R. P. „Grom"



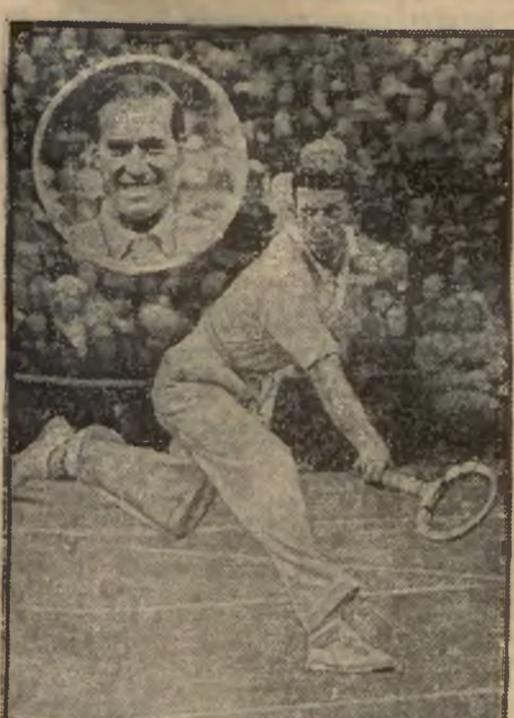
Jadwiga Jędrzejowska, świeżo kreowana wicemistrzyni świata na turnieju w Wimbledonie.



Samolot komunikacyjny „Caledonia" dokonał szczęśliwej próby przelotu przez Atlantyk z Foynes (Irlandia) do Hotwood (Nowa Funlandia). Na trasie tej ma być uruchomiona regularna komunikacja lotnicza.



Dorothy Round, która pokonała Jędrzejowską, po ciężkiej walce 6:2 2:6 7:5, zdobywając mistrzostwo świata



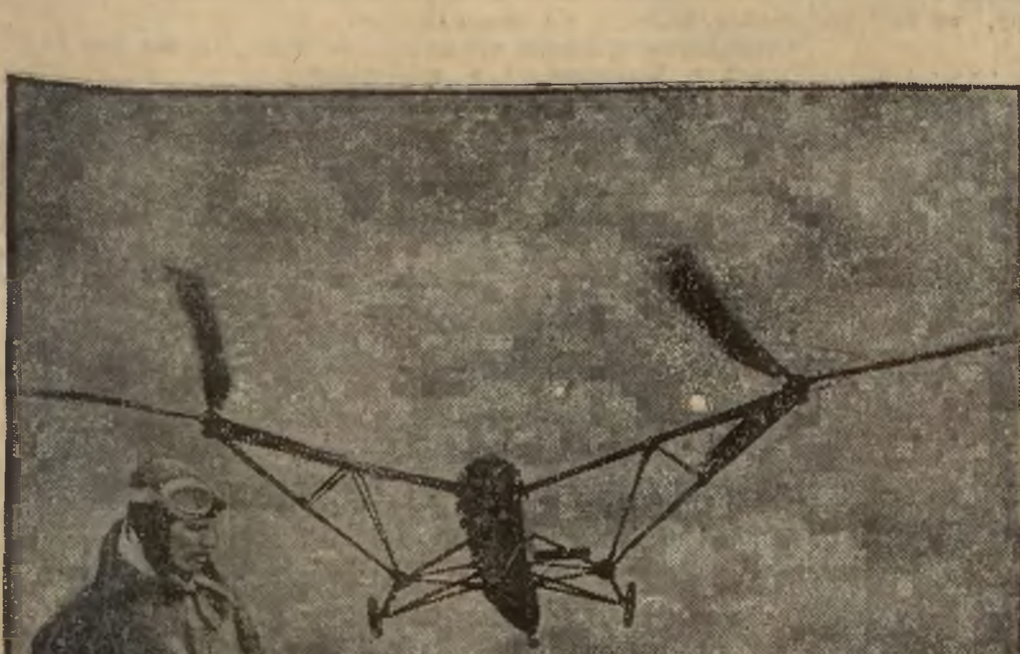
Rudowłosy Amerykanin Donald Budge zwyciężył w finale Wimbledonu Niemca von Cramma (w kole) bez większego wysiłku. Opinia amerykańska widzi w nim godnego następcę „wielkiego" Tildena.



Gwiazda ekranu, Jeanette MacDonald i popularny amant filmowy Gene Raymond, wstąpili w związki małżeńskie. W orszaku ślubnym widzimy szereg popularnych „gwiazdeczek" z Ginger Rogers (druga od prawej) na czele.



Elegancki kostium kąpielowy, który został nagrodzony na pokazie mód w modnym kąpielisku francuskim Juan les Pins.



Pilot Rohls ustanowił na wiatrowcu, konstrukcji inż. Fockego szereg nowych rekordów światowych, dla tej kategorii maszyn. Rohls osiągnął szybkość 122,5 klm. na godz. i wzbił się na wysokość 2,5 klm.



Obiektyw fotografa uchwycił moment niesamowitej katastrofy, która wydarzyła się w Paryżu. Rozpędzone auto przebiło sztachety i zawisło nad wykopem kolejowym. Pasażerowie wyszli na szczęście bez szwanku.



Pani moda ma głos

Strój podróżny

Elegancja kobiety w kolejowym przedziale

Strój podróżny dla współczesnej kobiety jest niemniej ważny niż spacerowy czy wizytowy.

Minęły już czasy, gdy w podróż wyjeżdżało się dosłownie raz do roku, albo i raz na kilka lat, omawiając to niezwykłe wydarzenie kilka miesięcy naprzód. Podróż za naszych prababek to było coś w rodzaju katastrofy, niezwykłej jakiejś wyprawy — kwestia stroju odgrywała wtedy rolę podrzędną.

Współczesna kobieta podróżuje dużo i chętnie. Zimą i latem, wiosną i jesienią wyjeżdżamy nie tylko dla spędzenia miesięcznego urlopu, ale także za interesami lub na wycieczki jedno, dwu i trzydniowe, weekendy, polowania, święta morza i święta gór, dni Huculszczyzny i dni Polesia. Poznajemy Polskę wzdłuż i wszerz, przemierzamy nieznane szlaki, chcemy być i w górach i nad morzem, na augustowskich jeziorach i na bagnach Polesia. Głód przestrzeni, podróży, beztroskiej włóczęgi wszedł nam wszystkim w krew, a niejedna kobieta woli wyrzec się srebrnego lisa, niż wędrówki po świecie w miarę jak czas i kieszeń pozwala.

KOSTIUM ANGIELSKI — ZAWSZE MODNY

Co najmniej kilkanaście dni w roku spędzamy w wagonie kolejowym, aucie, na wycieczce w górach. W tych warunkach odrębny strój sportowo-podróżny jest niezbędny: prosty, wygodny, dostosowany do okoliczności, elegancki, lecz nie rzucający się w oczy.

Dwie są kombinacje klasyczne w tym zakresie: kostium-tailleur angielski z bluzką lub sukienka sportowa z lekkiej wełny z narzuconym płaszczem lub peleryną.

Kostium najodpowiedniejszy jest w tonacji barw szarawo popielatych lub brunatno-beżowych, te bowiem kolory nie przyjmują kurzu i brudu. Kolor granatowy jest niedopuszczalny, gdyż znać na nim każdą plamkę i granatowy kostium po jednej nocy w pociągu wygląda opłakanie — kurz wżera się w wełnę tak, że po niedługim czasie kostium będzie wyglądał jak bardzo zniszczony i wypłowiały, w szare, brzydkie smugi. Wełnę wybierzemy lekką, luźno tkaną lecz ciepłą. Musi dobrze przepuszczać powietrze, by podróżując w dzień w nagrzanym upałem wagonie nie czuła się pani jak w żelaznym pancerzu; z drugiej strony musi chronić przed zimnem, jeśli podróżujemy w chłodne noce lub wędrujemy w górach od schroniska do schroniska.

BLUZKA WZORZYSTA

Bluzka powinna stanowić akcent barwny całości, choć niezbyt jaskrawy. Wyrzekniemy się bluzek jednobarwnych, jako bardziej się brudzących — bluzeczki wzorzyste w kratę, paski czy drobny deseń są milutkie, a nie przyjmują brudu. Dobrze mieć dwie bluzki na zmianę: cieplejszą z miękkiej, niegniotącej się flaneli w razie zimna i z lekkiego fularu, acetatu itp. na dni cieplejsze. Bardzo ładny był np. komplet podróżny Schiaparelli: spódniczka i długi płaszcz z wełny beige, do tego dwie bluzki: flanelowa w drobne paseczki brązowe, beigowe i zielone, zapinana pod szyją na amerykakański zamek, oraz druga z cienkiego fularu w białe i brązowe groszki z kołnierzykiem bébé, zapinana rzędem brązowych guzików.

POWRÓT TRYKOTU

Doskonały do podróży jest też trykot, oczywiście w dobrym gatunku, żeby się nie rozciągał nadmiernie i nie psuł figury. Modne w swoim czasie garsonki wracają znowu na widownię, jeśli chodzi o strój podróżny: śliczny np. był model paryski: sukienka z szafirowego gładkiego trykotu, do niej płaszcz popielaty w szafirową kratę z szerokimi wyłogami szafirowymi, maleńka szafirowa czapeczka na drutach z popielatym pomponem dopełniała eleganckiej całości.

SUKIENKA Z PELERYNKĄ

Kostium podróżny angielski można doskonale zastąpić sukienką sportową, uzupełnioną pelerynką. Jest to już strój lżejszy, odpowiedni raczej na krótsze wycieczki jedno i dwudniowe za miasto. Sukienka z lekkiej wełny w kratę czy w paski z czterema kieszeniami, na szelkach, do tego bluzeczka z gładkiego, niedrogiego jedwabiu. W razie chłodu narzucamy lekką pelerynkę z tej samej wełny, z której zrobiona jest sukienka. Pelerynka może być podbita jedwabiem tym samym co bluzka, stwarza to jednak niepotrzebne komplikacje, nie pozwala bowiem zmieniać dowolnie bluzek.

Koniecznym uzupełnieniem stroju podróżnego jest lekki płaszcz impregnowany, chroniący przed kurzem i deszczem. Wybór płaszczy tego rodzaju jest olbrzymi, najładniej wyglądają beigowe, szafirowe i ciemnozielone.

Alinette.

„Matka w domu czynnikiem postępu"

Kongres poświęcony matce-robotnicy

Rue de Valois. Mała uliczka za Palais Royal, cicha i niepodobna do gwarnych, pełnych aut i ludzi ulic w tej okolicy. Nad każdym wejściem, dom za domem — napisy: „Gospoda dla młodzieży" Schronisko dla dziewcząt, Organizacja „Licznych Rodzin", Liga „Matki w Ognisku domowym".

Tu mieści się Biuro Międzynarodowego Kongresu, odbywającego się właśnie w Paryżu, drugiego zrzędu kongresu, poświęconego matce - robotnicy. W biurze gwarno. Przybyłe ze wszystkich części świata delegatki na kongres meldują się w Sekretariacie. Sekretarka generalna, M-lle Buti Uard, „dusza kongresu" upada ze znużenia.

DELEGACJA POLSKA

Obrady odbywają się w Hotel des Centraux, niedaleko Wystawy. Salę wypełnia tłum delegatów i delegatek. Reprezentowana jest większość krajów Europy, obie Ameryki, Azja, biała, żółta i czarna rasa. Kongres w zasadzie podlega kierownictwu organizacyj społecznych o wyraźnym charakterze katolickim, biorą w nim jednak udział reprezentanci innych wyznań.

Polskę reprezentuje delegacja w składzie: b. posł. Kwiatkowska, mieszkająca stale we Francji, która wygłasza referat „Nasze ustawodawstwa i dom rodzimy", b. posł. W. Ładzina, która mówi o polskich organizacjach poświęconych rodzinie, ks. k. Pękala, który wygłasza piękny referat o matce-wieśniaczce i red. M. Rutkowska, która mówi o pracy kobiet w chałupnictwie.

MATKA W DOMU...

Zasadniczym tematem kongresu jest jego hasło: „matka w domu czynnikiem postępu". Referaty główne na ten temat wygłaszają: „Matka w domu, zagadnienie światowe" p. Jean Camus z Francji, „Matka w domu — postęp czy zacofanie" p. Bears, przedstawicielka Belgii, jedna z głównych inicjatorek kongresu, „Przygotowanie matki do jej zadań twórczych ogniska domowego" p. Pinault - Leveille z Kanady.

KASY WYRÓWNAWCZE

Obok tych referatów, podnoszących znaczenie prac matki-wychowawczyni, matki - twórczyni życia rodzinnego, dział drugi zagadnień obejmuje referaty ekonomiczne i prawne na temat środków zabezpieczających rodzinę przed rozbiciem ekonomicznym i pozadomową pracą zarobkową matki. Tu wygłaszają niezmiernie interesujące referaty przedstawiciele Francji przede wszystkim, mającej dawno zorganizowane „Allocations Familiales", kasy wyrównawcze, z których pomocy korzystają rodziny, posiadające dzieci i w których zarobek ojca nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Polskie referaty o prawnej ochronie rodziny i ochronie pracy chałupniczej kobiet, jako pracy, zastępującej zarobek, zdobywany w fabryce przyjęte były z dużym zainteresowaniem.

Założeniem wszystkich referatów kongresowych było: „praca kobiet w fabryce przyczynia się do rozszerzenia bogactw materialnych narodu. Praca matki w domu rodzinnym jest czynnikiem rozwoju bogactw narodu w dziedzinie duchowej, społecznej i fizycznej. Fabryczna praca kobiet wzmaga bezrobocie, wpływa na obniżenie stawek płacy, zmniejsza zdolność nabywczą warstw pracujących.

PŁACA RODZINNA

Delegaci i delegatki, przemawiający zgodnie na kongresie stwierdzili, że prawo kobiet do pracy powinno być ich prawem, z którego kobiety mogą korzystać dobrowolnie tam, gdzie pozadomowa praca zarobkowa nie staje w kolizji z obowiązkami domowymi. Praca zarobkowa nie może natomiast być obowiązkiem kobiety-matki, jak dzieje się to dziś w większości państw, gdzie zarobek mężczyzny nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Taka praca jest jarzmem, nałożonym na kobietę, ciężarem ponad jej siły, jest powodem rozkładu życia rodzinnego i stanowi społeczne niebezpieczeństwo dla narodu.

Dążenie do „płacy rodzinnej", przyznawanej ojcu rodziny, do pierwszeństwa w zatrudnianiu ojców rodzin, do tworzenia kas wyrównawczych i szukania sposobów otoczenia opieką przed wyzyskiem domowej pracy zarobkowej kobiet do czasu, kiedy wobec wystarczających zarobków ojca ta praca nie będzie potrzebna — oto zasadnicze tezy kongresu.

Aleje miłości

w parku londyńskim

W zachodniej części Hyde Parku w Londynie znajdują się do dnia dzisiejszego gęsto zadrzewione arterie — nazywane powszechnie „Alejami miłości". Z roku na rok tracą one swój dawny urok i czar wskutek ciągłej rozbudowy stolicy i powstawania nowych ulic, które niemal zupełnie otoczyły 9 zadrzewionych alej miłości. Władze miejskie, ceniąc i szanując wolę ludności, nie przebudowały alei, które co wieczór gromadzą liczne pary zakochanych.

Aleje miłości, jak donosi „Daily Mail" są jednym z rzadkich punktów Londynu, przez które nie przejechały jeszcze koła samochodów. Zaciszny kącik jest przeto ulubionym miejscem spacerów.

Konkurs czystości

na Ochocie

Konkurs czystości dla mieszkanek Ochoty już jest zakończony.

Konkurs został zapoczątkowany w dn. 1 kwietnia r. b. i objął 250 kobiet. Przez 3 miesiące opiekunki społeczne łącznie z harcerkami medyczkami, które zgłosiły się jako ochotniczki, inwigilowały zgłoszone mieszkania. W rezultacie przydzielono 50 pierwszych nagród, w postaci kompletów bielizny pościelowej, 50 drugich. Reszta kobiet, w uznaniu dużych starań, choć nie uświęconych pełnymi rezultatami, również otrzymała nagrody.

Konkurs taki ma być odtąd organizowany każdego roku we wszystkich ośrodkach, ponad to na jesieni zostanie również powtórzony konkurs pielęgnowania niemowlęcia.

40-godzinny tydzień

dla żon

Jedna z adwokatek paryskich wystąpiła z projektem nowego ustawodawstwa dla pań domu. Chodzi przede wszystkim o 40-godzinny tydzień pracy, płatne urlopy itp. Projekt zabawny i dowodzący, jak doktrynerskie niekiedy pomysły mogą powstawać w atmosferze pewnej społecznej psychozy, jak to ma obecnie miejsce we Francji.

Ciekawe, jak wobec tego projektodawczyni nowego prawa dla żon ustosunkowała się do kwestii t. zw. wymówień. Wymówienie na 2 tygodnie, czy na 3 miesiące?

Gospodyniom na ucho

Dżem z agrestu i porzeczek

Obrane z szypułek porzeczki zasypuje się do rądla i stawia na piecu, potrząsając od czasu do czasu naczyniem, aby się owoc równo rozgotowywał. W międzyczasie przemieła się oczyszczony agrest w maszynce od mięsa, dodaje do porzeczek, gotuje razem przez chwilę, dosypuje cukru w proporcji: na 1 kg. owocu 70 dk. cukru — i bez dodatku wody gotuje, mieszając srebrną lub nową drewnianą łyżką przez godzinę. Po zrobieniu próby czy dżem wystudzony będzie się ścinał, zlewa się gorący do słoja i owiązuje pergaminem.

W. Szary

Nasi milusińscy

Lato... ogórki... marny sezon. Człowiek szuka nieprawdopodobnych zupełnie źródeł natchnienia. 36 stopni w cieniu...

Dajcie mi temat! Aktualny, pogodny, wesoły, a najlepiej wesoło - smutny! Skąd go wziąć? I tu przypomniałem sobie zalecenie mego szefa, redaktora Wojciecha Zaleskiego.

— Jak pan już niema żadnego tematu, niech pan sięgnie do jakichś nieznanych pisemek. W każdym numerze różnych takich nieczytanych tygodników znajdzie pan skarbnicę tematów.

Sięgam po wychodzący w Warszawie tygodnik „Falanga". Przerzucam stronę za stroną:

— Jest! Coś o naszym szefie. Kropnę z nim wywiad. „Zawiedzione nadzieje i bezmyślne insynuacje". Trzeba mu się jakoś przypodobać.

Z drżeniem serca pukam do jego drzwi...

— Proszę!

Wchodzę, siadam nieśmiało na brzegu krzesełka.

— Panie redaktorze, felieton niedzielny...

— Co? — przerwał mi redaktor — dopiero teraz pan przynosi? Pańskie opóźnianie się demoralizuje redakcję!

— Kiedy ja jeszcze nic napisałem.. Właśnie chciałem na felieton dać wywiad z panem...

— Ze mną? Cóż to u licha, czy nie ma króla cyganów, czy nie ma nowego wiceszefa odcinka młodzieżowego, czy nie ma Amelii Earhart, żeby pan musiał robić wywiady ze mną? Bardzo ogórkowy temat... Niby a propos czego?

— A propos tego... „Falanga".

— „Falanga"? Na temat „Falangi" może pan pisać dopiero, gdy będzie 50 stopni ciepła w cieniu i dopiero po omówieniu sprawy węża morskiego i drzew porywających ludzi...

— Kiedy, panie redaktorze... Sam pan mówił, że dla dobrego dziennikarza każdy temat jest dobry, a na ten temat właśnie od pana spodziewam się usłyszeć coś ciekawego...

— Stosuje pan pochlebstwa. Pańskie lenistwo nie zna granic. Chce pan po prostu, żebym pana zastąpił. Pan sobie tylko będzie notować... Mam do pana słabość, (żyjemy od wczesnego dzieciństwa w przyjaźni), więc niech już będzie, ale żeby to było po raz ostatni. Więc słucham.

— Pierwsze pytanie: Czy to prawda, że pan jest członkiem Klubu 11 Listopada?

— Niestety: nigdy nie byłem członkiem Klubu 11 Listopada, nigdy o członkostwo w tym klubie nie starałem się.

— To się zgadza. W „Falandze" piszą o panu, jako o „gorliwym członku" tego klubu.

— Świetnie się zgadza. Nie potrzebuję nawet apelować do pańskiego zaufania. Ma pan przed sobą kategoryczny dowód, że mówię prawdę.

— No tak, skoro w „Falandze" piszą, że pan był gorliwym członkiem tego klubu, to jasne, że nim pan nie był. Nie mam teraz cienia wątpliwości. A teraz drugie pytanie: Czy to prawda, że na stanowisko wice-Koca młodzieżowego wysuwano kandydaturę Wojciecha Zaleskiego?

— A widzi pan, kto wie, czy Falanga nie napisała tu prawdy. Niestety, ja o tym nic nie wiem, ale ponieważ chodziło tu o związek młodzieży, moja osoba nie mogła wchodzić w rachubę. Przypuszczam, że miano na myśli mojego syna. Ma chłopak 4 lata, jest wcale rozgarnięty, na imię mu też Wojciech.

— Czy ma pan jakieś dane, potwierdzające tę hipotezę?

— Owszem, i to bardzo poważne. Byłem z nim kiedyś na spacerze i usiedliśmy dla wypoczynku na trawie. Nagle mój syn odzywa się: „Papo, bez Koca twardo". Bardzo mnie to zmartwiło. Taki młody chłopak, a już chce miękkiego życia. I tak wygląda, jakby się zajmował polityką. Doszedł do tego samego wniosku co jego szczęśliwy współzawodnik, pan Rutkowski: Bez Koca twardo.

— Czy przypuszcza pan, że jak to „Falanga" pisze, „bezmyślne insynuacje, jakoby Ruch Narodowo-Radykalny... przeszedł do Ozonu" można „położyć jedynie na karb dużego podrażnienia nerwowego" zawiedzionego w swych nadziejach pańskiego syna?

— Nie mieszajmy do tej sprawy ruchu narodowo - radykalnego...

— No tak, ale wiemy, o co chodzi. „Falanga" ma na myśli „Ruch Młodych", który uzurpuje sobie tę nazwę.

— Właśnie. Więc wracam do pańskiego pytania. O ile mi wiadomo, w czasie, gdy bawiłem zagranicą, zajmując się nieco poważniejszymi sprawami niż „Falanga", p. Rutkowski i t. d., mój syn na wystąpienia „ABC", nie wywierał wpływu...

Zapytałem z kolei:

— Jak pan sądzi: czemu wobec faktu, że p. Rutkowski, działacz „Ruchu Młodych", jest podwładnym p. Koca, insynuacją jest twierdzenie, że „Ruch Młodych" przeszedł do Ozonu?

— Oczywista insynuacja. To „ruch młodych" zdobył dla swej idei nowe środowisko, a nie obóz płk. Koca zdobył „Falangę".

— Panie redaktorze, zwracam uwagę, że wchodzi pan w mój dział. Humorystyka nie należy do naczelnego redaktora, a to niezły dowcip.

— Zupełnie nie mam zamiaru z panem konkurować. Dowcip jest niezły. Powiem panu więcej, jest doskonały. To najlepszy rodzaj humoru: humor mimowolny. Takie rzeczy wypisywano w „Falandze" na serio... Spodziewam się, że w następnym numerze znajdziemy informację, że nowy król cyganów został już zjednany dla programu „Falangi". A już w każdym razie znajdzie się to w wesołych komunikatach wewnętrznych świadczących o niepospolitej wyobraźni ich autorów. Zdolni chłopcy.

— Widzę, że ma pan do nich słabość?

— O, tak. Zawsze to kiedyś... Ale nie mówmy o przykrych sprawach. Gdyby ci panowie nie nadużywali cudzej własności, jaką jest n a z w a, w ogóle bym się nimi nie zajmował. Wie pan: wracam właśnie z Niemiec. I co tu dużo gadać, jestem pod pewnym wrażeniem. Myślę, że w ogóle za dużo zajmujemy się drobiazgami i nie starczy nam czasu na rzeczy poważne...

— A jednak, panie redaktorze, gdyby, dajmy na to, gryzła pana pchła, to przed przystąpieniem do jakiejś poważniejszej pracy, zabiłby pan pchłę?

— Proszę pana, a co by pan powiedział — ciągnął szef z namysłem — gdyby strażak w chwili pożaru, albo żołnierz w czasie najgorętszej walki, zaczął łapać gryzącą go pchłę? Nie ma czasu, a poza tym zawsze to stworzenie Boże...

— Ma pan rację. Dajmy spokój milusińskim. Koniec z tym.

Stanisław Grzelecki

Włóczęgi po szlakach świata

Powieść o ludziach bez ojczyzny

Ojczyzna — la patrie — patria — das Vaterland — dźwięk tych słów, tak różnie brzmiących, w duszy Polaka, Francuza, Włocha, czy Niemca wywołuje podobne uczucia. Ojczyzna to słowo dziwne, rzadko na codzień używane, często ociekające uroczystym patosem, a pełnego, prawdziwego dźwięku i treści nabierające dopiero tam, gdzie — brzmi inaczej — na obczyźnie.

Żyjąc we własnym kraju myślimy o nim zazwyczaj, od święta. Poza jego granicami, oddzieleni odeń obczyzną, choćbyśmy go nigdy dobrze nie rozumieli, zaczynamy za nim tęsknić.

W procesie kształtowania się psychiki człowieka, czynnikiem o potężnym, choć niedostrzegalnym działaniu jest właśnie ojczyzna, kraj rodzimy, a ściśle wszystko to, co go tworzy: — krajobrazy i język, ludzie i obyczaje oraz duchowa spuścizna historii. Gdy człowiek wydostanie się ze sfery działania tego czynnika, gdy inne krajobrazy go otoczą, inni ludzie w inn. mowie będą go witać, wówczas w jego psychice rówież zachodzić poczną zmiany. Człowiek zamyka się w sobie, broni się przed wpływem otoczenia, dla którego jest obcym, tarczą swojej psychiki ukształtowanej w ojczyźnie i przez ojczyznę. Jeśli jest dojrzały — pozostanie sobą: Polakiem, Niemcem, Francuzem, czy Włochem. Ale jeżeli jest dzieckiem — ulegnie działaniu obczyzny i obcą psychikę przyjmie za własną.

Takim ludziom i takim sprawom poświęciła swą książkę Jolán Földes*).

W kilku starych kamieniczkach i trzeciorzędnych hotelikach w sercu Paryża, przy uliczce, noszącej dziwaczną nazwę — „Kota Rybołówcy" — gromadzi autorka kilkanaście osób z rozmaitych sfer i reprezentujących rozmaite narodowości.

Ludzie ci są ofiarami zmienności losu i zmienności prądów, kształcących oblicze społeczeństw. Są wśród nich emigranci z musu, zmuszeni do porzucenia ojczyzny, w której uznano ich za szkodliwych. Ci łudzą się nieustannie nadzieją, że jednak dane im będzie powrócić, nie zdając sobie sprawy, że droga powrotu została dla nich nazawsze zamknięta.

Do nich należy profesor Liwas — Litwin, który musiał opuścić kraj ze względów politycznych, bankier Bardichinow — Rosjanin, ofiarą przewrotu komunistycznego, a także minister Meneghetti — Włoch.

Ludzie ci odznaczają się swoistą psychiką, której głównym rysem jest przekonanie o tymczasowości, przejściowości ich obecnego położenia. To przekonanie zabarwia w specjalny sposób ich postawę wobec życia. Nie umieją oni dostosować się do otaczających ich warunków, nie umieją wsiąknąć w środowisko, w którym się z konieczności znaleźli. Ustawicznie oczekują zmiany, ustawicznie żyją nadzieją, ba, pewnością powrotu znów do dawnego życia, z którego los wyszarpnął ich tak brutalnie. To też zachowują oni wszystkie specyficzne cechy swego narodowego charakteru, swej narodowej odrębności. Nie naturalizują się, nie wynaradawiają.

Drugą grupę stanowią ci, którzy również opuścili kraj ojczysty z musu, ale mogą doń w każdej chwili powrócić. Tych wypędził z kraju niedostatek — szukają więc chleba na obczyźnie. Ich także nie pochłania nowe środowisko, chociaż z konieczności dostosowują się doń bardziej, niż tamci — ludzie „z przeszłością". Te szare istoty mają przede wszystkim dwoje rąk, wyćwiczonych w pracy, którymi zdobywają swe prawo do życia i — chleb codzienny. Juliusz Barabasz potrafi żyć z pracy swych rąk, zarówno w rodzimym miasteczku węgierskim, jak w dalekim, obcym Paryżu, czy jeszcze dalszej i jeszcze bardziej obcej Argentynie. Ale na każdym miejscu pozostaje tym, kim się urodził — Węgrem.

I tragedią jest dla niego, gdy — w przeciwieństwie do najstarszej córki, dzielnej Anki, która, jak ojciec pozostaje mimo tułaczki na obczyźnie Węgierką — dwoje pozostałych dzieci Janek i Klarcia w obliczu dylematu: albo kariera i wyrzeczenie się ojczyzny, albo wegetacja w kraju rodzinnym, wybierają bez wahania pierwszą alternatywę.

Oni jednak zachowują własną indywidualność, z której nic nie zdoła zetrzeć odrębnego, narodowego piętna. Tym odróżniają się od ludzi typu Stefana Weyganda, człowieka, który nie poczuwa się do żadnych związków z takimi rzeczami jak kraj, ojczyzna, rodzina, uznając jeden tylko związek — z pieniądzem.

Podobnym typem jest Pia Monika Meneghetti, jej los jest jednak prostszy i — smutniejszy. Wyzuta z ojczyzny, kończy (czy może zaczyna) swą karierę życiową w międzynarodowych spelunkach argentyńskich.

Książka Jolán Földes przepojona jest melancholią. I nic dziwnego. Opowiada ona o ludziach, którzy stracili poważną szansę życiową — autorytet moralny narodu, do którego należą. Jakikolwiek byłby ten autorytet, jest on zawsze pewną monetą, o ustalonej wartości, na targowisku ludzkości.

Książka ta zawiera jedną prawdę: każdy człowiek poza granicami swej ojczyzny jest wszędzie gościem, niezawsze pożądanym i mile widzianym.

A jeśli w dodatku stracił prawo powrotu do swego kraju, jeśli nie ma nikogo, ktoby się za nim chciał i mógł ująć — staje się bezdomnym włóczęgą po szlakach świata. I choćby miał w porządku swój dowód osobisty, choćby nawet przedstawiał dużą wartość, jako jednostka ludzka — zawsze i wszędzie potraktują go jak intruza, jak podejrzanego osobnika, wobec którego ostrożność nigdy nie jest zbyt wielka.

Jedynym bowiem domem człowieka jest kraj, w którym się on urodził.

*) Jolán Földes: „Ulica Kota Rybołówcy", Warszawa 1937. Książnica Atlas. str. 304. (Powieść odznaczona I-szą nagrodą na Międzynarodowym Konkursie powieściowym w Londynie).

Maria Rutkowska

„Polska bieda" na Wystawie

Paryż, w lipcu.

Jest nieco przesady w chórze krytyki, robiącej sobie z Wystawy jedynie przedmiot wesołości: już „coś niecoś" można obejrzeć, a w każdym razie „możliwości są olbrzymie" i należy mieć nadzieję, że wystawa wykończona osiągnie imponujące efekty, może nawet wcześniej... niż w roku przyszłym.

NIEMCY, ZSRR, ITALIA

Na gruzach starego Trocadero wyrasta Trocadero nowe. Na placu, otoczonym półkolem budynków, wznosi się kolumna Pokoju. Wejście honorowe tworzy biały pałac Trocadero, u jego podnoża srebrnymi łukami wody tryskają w górę fontanny.

Wzdłuż szerokiej Alei stoją pawilony państw obcych. Większość z nich jest już wykończona. Nad tym terenem dominują pawilony Niemiec i Rosji sowieckiej, jak na ironię ustawione naprzeciw siebie.

Pawilon Niemiec, imponujący z zewnątrz wielkością, wewnątrz b. ciekawy, urządzony jest z nieoczekiwanym taktem (nigdzie ani jednej podobizny Hitlera). Wnętrze pawilonu wypełniają eksponaty, ilustrujące rozwój wytwórczości niemieckiej w dziedzinie techniki nowoczesnej, wynalazków, w dziedzinie całej produkcji sztuki stosowanej, tkanin, szkła, skóry, galanterii. „Kino za darmo" wypełniają oczywiście tłumy Przy telewizji tłok. Kabiny-rozmównice przyjmują wciąż nowe pary rozmówców. Publiczność ogląda coraz nowe twarze, rzucając uszczypliwe docinki w kierunku krygujących się przy aparacie pań. (Rozmawiają same panie).

— Dobrze, że żadna nie widzi samej siebie. Patrz, jaka krzywa...

Pawilon sowiecki naprawdę imponującą ma tylko rzeźbę, umieszczoną na dachu, rzeźbę spiżową, olbrzymią, widoczną z każdego miejsca wystawy, impertynencko zwracającą na siebie uwagę. Wewnątrz — propaganda. Ordynarna i kłamliwa propaganda w fałszowanych statystykach i nieprawdziwych obrazkach z fabryk i kołchozów, przedstawiająca sowiecki raj na ziemi. Dla nas, codziennych sąsiadów, to wszystko jest ordynarną blagą. Ale tłumy, przeciągające przez wnętrze tego pawilonu, tłumy, wyczytujące statystyki, w podnieceniu patrzące na obrazy z rewolucji bolszewickiej, tłumy patrzące na dziesiątki podobizn Stalina dowodzą, że propaganda sowiecka jeszcze robi swoje. Ktoś tam wprawdzie napisał w księdze, otwartej dla zwiedzających — „za dużo Stalina", ale to była jedna tylko skromna uwaga w powodzi zachwytów.

I szkoda, że pawilon Italii nie dał niczego, co mogłoby prawdziwie wykazać potęgę tego odrodzonego narodu. Efekt główny osiąga się tu znowu przez wielkość zewnętrzną, przez rozmach rzeźb i znowu razi, jak w pawilonie sowieckim, nadmiar podobizn dyktatora.

BELGIA KRÓLUJE

Wśród innych pawilonów zagranicznych najciekawszy jest pawilon Belgii. Wszystko jest w nim interesujące i urządzone z wielkim smakiem. Przecudne koronki (które już podobno zwabiły złodziei, wspaniałe, nigdy i nigdzie w takiej masie nie oglądane brylanty. Doskonale zorganizowana wystawa mebli, szkieł, kryształów jest prawdziwą propagandą tych działów wytwórczości.

Anglia reprezentuje, poza szkocką orkiestrą, przygrywającą na tarasie kawiarni, swoje wełny i przede wszystkim wszystkie akcesoria sportowe. Co więcej, nie wiem, bo. jeszcze zamknięte. Szwajcaria ma oczywiście zegarki, całe masy pięknych zegarków. Niderlandy częstują odwiedzających ich pawilony świetną kawą, pokazują hodowlę swoich pysznych kwiatów, w małych gablotkach interesująco przedstawiają całe życie dalekich kolonii.

Egipt czerwienią i złotem pawilonów jaskrawą plamą występuje z zieleni drzew. Jego ciekawe wnętrze zawierają zabytki przeszłości i ilustrują w wykazach i eksponatach rozwój gospodarczy kraju, rozwój życia artystycznego i intelektualnego dwóch zespolonych cywilizacji: egipskiej i muzułmańskiej.

„POLSKA BIEDA"

Tuż koło Niemiec, zakryty drzewami, stoi pawilon polski.

Lepiej byłoby go wcale nie otwierać, nie wpuszczać do środka publiczności, która wychodzi pośpiesznie z irytującym uśmieszkiem politowania.

— Ależ tam nie ma co oglądać. Nic, tylko te statuy — usłyszałam odrazu, pierwszy raz wchodząc do nagiej, paskudnej z wierzchu rotundy.

— No, taka sobie „polska bieda". Przecież to młody, niezamożny kraj — dawał wyjaśnienia jakiś Francuz idącej z nim kobiecie.

Wysilono się na „sielankę". Polne różyczki, „staw" na pół kroku, polna kapliczka. I nic więcej. Nawet ten osławiony gobelin brzydszy jest od belgijskich, drzwi Bartłomiejczyka naprawdę ładne, mało kto dostrzeże. Tyle szumu, tylu zatrudnionych profesorów, sił artystycznych i w rezultacie fiasco, skandaliczne fiasco, propaganda „polskiej biedy".

A można było w ramy tej sielanki wtłoczyć całe bogactwo, pokazać naszą prawdziwą sztukę, zdobnictwo, nasze wnętrza.

Owszem, są w pawilonie pokaźne kioski — monopolów i Wedla. Jedynie dobrze reprezentowane działy polskiej wytwórczości.

Można mówić, że są wnętrza, ale jakie! Jedno ma być nie wiadomo czemu gabinetem lotnika. Zwraca w nim jedynie uwagę fotografująca się w różnych pozach „autorka wnętrza". Zwiedzający pawilon patrzą z uśmiechem na to publiczne pozowanie.

Drugie wnętrze byłoby bardzo ładne na scenę. Wątpię, czy zachęcająco dla kogokolwiek wygląda tapczan... z kamieni. A ile w nim swoistego polskiego charakteru świadczy np. fakt, że pewna pani, która widać nie przeczytała nad pawilonem napisu „Polska", powiada, wskazując palcem na egzotyczne wnętrze:

— O, voil, á une colonie française.

Bardzo udana reklama dla polskiej wytwórczości. Wyrzucone pieniądze, które nie tylko nie przysporzą dochodów. nie przysporzą dochodów, przeciwnie, przyczyniają się do przysporzenia Polsce — wstydu.

Z sali koncertowej

Młodzi muzycy polscy w Berlinie

W Berlinie w sali Akademii Muzycznej odbył się pierwszy wymienny koncert uczniów Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. Wystąpiło czterech najwybitniejszych muzyków: Kazimierz Hardulak, kapelmistrz, Tomasz Kiesewetter kapelmistrz i kompozytor, Michał Bułat - Mironowicz, śpiewak i Witold Małcużyński, pianista. Prasa niemiecka rozpisuje się szeroko o tym koncercie polskich absolwentów. We wszystkich sprawozdaniach przebija nuta wyraźnej sympatii.

Niemieccy krytycy podkreślają wybitny talent pianistyczny znanego u nas i bardzo wysoko cenionego laureata konkursu szopenowskiego — Witolda Małcużyńskiego, który oprócz koncertu Chopina musiał odegrać na żądanie publiczności kilka naddatków. „Liczba naddatków — pisze p. Otto Troebos, sprawozdawca muzyczny Kulturpolitik — wykazała dostatecznie, jak owocna w następstwach myśl została imprezą tą zrealizowana". A Hans Rutz (Berliner III. Nacht.) dodaje: „Nasi młodzi muzycy fetowali entuzjastycznie swych polskich kolegów i wymusili wiele naddatków". Jednogłośnie z uznaniem wyraża się prasa niemiecka o dużym talencie młodego dyrygenta Hardulaka, który prowadził z pamięci I symfonię Beethovena. Z uznaniem piszą także o talencie i interesującym basie Bułata - Mironowicza (arie Mozarta i Moniuszki; pieśń Schuberta) oraz rozmachu, i zdolnościach Kiesewettera.

Jerhard Schultze (Voelkischer Beobachter) pisze: „Wieczór ten był cennym wzbogaceniem wymiany dorobku kulturalnego między Polską a Niemcami". A Otto Steinhagen (Berliner Boersenzeitung): „Artystyczna impreza ta odbyła się w ramach porozumienia wymiennego; daje ona żywy wyraz wzajemnych stosunków dwóch sąsiadujących ze sobą narodów, pozwala na pokojową walkę zaprzyjaźnionych uczelni. Wypełniona sala (2.500 miejsc przyp. mój) świadczyła dobitnie, że tego rodzaju koncerty wzbudziły olbrzymie zainteresowanie i dowiodła jak dalece nasz narybek muzyczny interesuje się pracą i celami zagranicznych szkół. Ogólne wrażenie, jakie pozostawili po sobie młodzi polscy muzycy było nad wyraz dodatnie".

Niewątpliwie wiadomość o sukcesie młodych polskich muzyków w Berlinie (o ile wierzyć w zupełną szczerość sprawozdawców niemieckich i pominąć moment kurtuazji gospodarzy w stosunku do polskich gości) przyjmujemy ze szczerą radością i spodziewamy się, że przy następnej okazji berlińscy muzycy usłyszą także innych utalentowanych naszych artystów: świetnych młodych kompozytorów Panufnika, Lutosławskiego i Kisielewskiego, przede wszystkim zaś Jana Ekiera, kompozytora - pianisty o pokroju europejskim.

Sam pomysł zawarcia umowy wymiennej pomiędzy Warszawskim Konserwatorium Muzycznym a Berlińską Wyższą Szkołą Muzyczną należy uznać za bardzo pożyteczny, o ile zostanie on zrealizowany w sposób racjonalny, dający najlepsze i najszersze pojęcie o młodych naszych talentach.

Michał Kondracki

Marcin Podemski

Polska w oczach Francuzów

Wiadomości przeciętnego Francuza o Polsce były zawsze bardzo skąpe, często nieprawdziwe i wręcz fantastyczne. Jakie bzdury wypisywało się we Francji o Polsce nietylko przed Wielką Wojną, ale i po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości — wiemy wszyscy doskonale. (Najciekawsze kwiatki z tej niwy zebrał prof. dr. St. Wędkiewicz, obecny dziekan wydziału humanistycznego U. J. P., w osobnej książce). Na szczęście w ostatnich czasach zaczyna się w tej dziedzinie ruch. Coraz liczniejsi są Francuzi, którzy spędziwszy kilka lat w naszym kraju i poznawszy go wszechstronnie, dzielą się obserwacjami i wrażeniami ze swymi rodakami bądz - to na łamach czasopism - bądź - to w specjalnych książkach. Wydawnictwa tego rodzaju przenikają nietylko do czytelnika - Francuza, ale i do tych wszystkich, co znają język francuski. Książka francuska rozchodzi się ciągle jeszcze po całym świecie.

Jedną z ostatnich prac francuskich o Polsce jest książka p. Rajmunda Matton[1]). P. Matton spędził w Polsce kilka lat. Był profesorem warszawskiego Instytutu Francuskiego (wykładał geografię i historię), miał więc możność bliższego zetknięcia się z młodzieżą polską. Sumienne studia książkowe nad historią i gospodarką, liczne wycieczki, których trasy przecięły całą Polskę wzdłuż i wszerz, od Gdyni do Zakopanego, od Wilna do Katowic, dały p. Matton wcale dobrą znajomość życia polskiego. Książkę swą podzielił p. Matton na cztery części. W pierwszej daje ogólną charakterystykę geograficzną Polski. Każdej dzielnicy poświęca kilka stron, każdemu większemu miastu przynajmniej kilkanaście wierszy. Liczne porównania ułatwiają czytelnikowi francuskiemu zrozumienie warunków naszego życia. Huculów zestawia p. Matton z Baskami, Śląsk z zagłębiem Ruhry, Ojców z grotami Wezery, Kraków z St. Denis, Blois i Pierrefond i t. d., i t. d. Metoda to bardzo słuszna i bardzo pożyteczna.

Część II i III poświęcona jest historii (II — Les grands faits de l'histoire polonaise jusqu aux partages. III — La Pologne apres les partages). Na stu mniej więcej stronach daje autor francuski syntetyczny, zwięzły szkic dziejów Polski, od czasów legendarnych aż po Wielką Wojnę. Znajdzie się tu miejsce nie tylko na zdarzenia wojenne i polityczne, ale także na kulturalne. Te ostatnie są obszerniej potraktowane w osobnym rozdziale o życiu intelektualnym za czasów porozbiorowych. Najwięcej tu miejsca zajmuje oczywiście Trójca romantyczna (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński).

„Nowa Polska" (la Pologne nouelle) — to tytuł ostatniej części, w której opowiedziane są wydarzenia od r. 1918 do 1935. Najwięcej tu uwagi poświęca się życiu ekonomicznemu: sprawom ludnościowym, rolniczym, przemysłowym, komunikacyjnym i handlowym.

„La Pologne" p. Mattona wyróżnia się poważnym ujęciem, zwięzłością i jasnością. Daje jak najpełniejszy obraz życia polskiego w przeszłości i obecnie. Spełnia w zupełności zamierzenia autora, który chciał „za pomocą ewokacji środowiska i przeszłości przyczynić się do zrozumienia warunków życia dzisiejszego" (Avertissement). Jak dobrze zrozumiał p. Matton Polskę współczesną o tym świadczą jego końcowe wnioski:

— Nadmiar ludności wiejskiej winien być skierowany do przemysłu w miastach. Wytwory rozrastającego się przemysłu muszą znaleźć rynek zbytu w polskich koloniach.

Książka jest ozdobiona artystycznymi fotografiami autora. Poddębskiego, Lotu i Pata. Uznanie należy się również firmie wydawniczej, która dokonała starannej korekty. Z przyjemnością spoczywa oko na bezbłędnie wydrukowanych nazwiskach i nazwach polskich (musiał p. Matton szukać w Belgii drukarni (G. Thone — Liège), któraby posiadała wszystkie potrzebne czcionki). Jak je należy czytać objaśnia krótka tabelka, co do której jednak mam parę zastrzeżeń: „y" jest dźwiękiem pośrednim między „i" i „é szerokim", ale można to określić dokładniej: „między „i" i „é wąskim". „J" niezawsze równe jest francuskiemu „i". Oczywiście nie można było dokładniej zdefiniować dźwięków typowo polskich: ś, ć, ź.

* * *

Książka p. Bailly[2]) o wiele ustępuje książce p. Mattona pod względem wyglądu zewnętrznego. Nazwy polskie są zniekształcone nietylko wskutek braku odpowiednich czcionek; znajdujemy tam, takie dziwolągi jak „zloty jesien" (139), briczka (100), Tayoye (159; to ma być lwowskie ta joj!). Fotografie pp. Bułhaka, Poddębskiego, Woźnickiego i Haczewskiego) stoją przeważnie na wysokim poziomie, ale niektóre (Czerwonogród, Huculi — str. 174 — 175) i nieudane i nieporządnie odbite.

O ile p. Matton daje wiele wiadomości, myśli, rozumuje, rozważa, o tyle p. Rosa Bailly daje się ponieść uczuciom. Patrzy na zwiedzane okolice przede wszystkim okiem artystki, poetki. P. Matton widzi w 3000000 żydów problem, poważne zagadnienie, p. Bailly wstrząsa się nad brudem ich ghetta, zdumiona jest egzotyką ich zwyczajów. Zagadnień politycznych i gospodarczych nie dostrzega (uwagi o Korfantym czy Wolnym są zupełnie marginesowe).

Jeździ założycielka „Amis de la Pologne" po miastach i wsiach, często odwiedza zamki i pałace i — zachwyca się cudownym krajem polskim a zachwyt swój przelewa na papier w słowach pełnych uczucia i poezji

U p. Mattona rozum połączył się z uczuciem i dał obraz pełny, przemyślany. U p. Bailly uczucie wzięło górę, zrodziło książkę romantyczną i kobiecą. Do innego czytelnika przemówi „La Pologne", a do innego „Au coeur de la Pologne". Ale — obie mamy nadzieję — spełnią swe zadanie: przyczynią się do lepszego poznania Polski wśród naszych sprzymierzeńców.

[1]) Raymond Matton: La Pologne, ses aspect — son histoire — sa vie d'aujourd'hui. 230 str. + 37 fotografij + 2 mapy. Fernand Nathan, Paris 1936,

[2]) Rosa Bailly: Au coeur de la Pologne, petites villes, châteaux, campagnes. 206 str. fotografie, mapa. Editions des Amis de la Pologne . Paris, 1936,

WESOŁE ABC

NIEWYMAGAJĄCY



— O, droga pani! Nie żądam doprawdy tak wiele, chciałbym przecież zająć tylko mały kącik w pani sercu.

SĄDY POD LIPĄ

Pod starą piastowską lipą stoi stół, obok kilka krzeseł, na których siedzą poważni panowie. Dwaj policjanci czatują na szosie. Przejeżdża jakieś auto. Jeden z policjantów macha chorągiewką, samochód staje.

— Ależ proszę panów — tłumaczy się automobilista — jechałem z szybkością dozwoloną.

— To już pan starosta ustali...

Nieboraka prowadzą pod lipę, gdzie odbywa się sąd starościński. Właściciel samochodu dostaje trzy dni paki za to, że jechał z szybkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Zrezygnowany, zgorzkniały, skazaniec wycofuje się z pod lipy. Na odchodnem pyta policjanta:

— Dlaczego nie ukaraliście tego, który jechał przedemną potężnym Buickiem. Robił conajmniej sto kilometrów na godzinę.

— Spróbój go pan złapać — odpowiada policjant.

CYFRY NIE KŁAMIĄ

Podobno cyfry nie kłamią. Posłuchajmy naukowej dyskusji na ten temat.

— Jeżeli cieśla może wybudować dom w przeciągu dwunastu dni, to dwunastu cieślów powinno wybudować go w ciągu jednego dnia.

— Tak, tak, a po przeliczeniu na godziny wypada, że 288 cieślów wybuduje ten sam dom w godzinę, 17.280 w jedną minutę, a 1.036.800 cieślów w jedną sekundę.

— Są jeszcze większe dziwy. Jeżeli parowiec płynie do Ameryki sześć dni, to sześć takich parowców powinno przepłynąć Atlantyk w jeden dzień...

WYNALAZEK

Babce, siedzącej w fotelu, wnuczka czyta tytuły z gazety:

— Auto w korycie rzeki... Samolot ląduje na drzewie...

Babka kiwa głową i wzdycha:

— Mój Boże, jakie to teraz są wynalazki!

W OGRODZIE POMOLOGICZNYM

Dama do dozorcy: — A co to tak mało dziś wróbli?

Dozorca: — Nieszczęście się stało, proszę pani. Jakiś urwis wyłamał deskę w płocie i wróble wyfrunęły z ogrodu.

MIĘDZY OZONOWCAMI



— Nowy przydział odpowiada najzupełniej twoim kwalifikacjom i zamiłowaniom. Będziesz pilnował tych, którzy w ogóle nic nie robią.

Cenny materiał żołnierski

(Historia autentyczna)

Żydzi w wojsku są materiałem bardzo cennym.

(Nasz Przegląd z 6 lipca).

Tak, to prawda. Ja właśnie mogę coś o tym powiedzieć, bo lat temu równo 17, przed samym zawarciem pokoju, a już podczas zawieszenia broni, przybyło do mojego pułku między innymi rekrutami kilkunastu rodaków Machabeusza i trzeba nieszczęścia: mnie mianowano komendantem tej paczki.

Licho wie, jakich kwalifikacyj pedagogicznych dopatrzył się we mnie dowódca pułku, dość, że, po kilku dniach musztry, wydzielono z całej partii rekrutów najgorsze ofermy, podobno w tym celu, aby nie opóźniali tempa wyszkolenia innych, lepszych i pewnego dnia w rozkazie dziennym padły złowrogie słowa:

— Plutonowy... (powiedzmy) Very obejmie wyszkolenie rekruckie wyżej wymienionych osiemnastu ludzi.

Objąłem, niestety. Cóż było robić? Zaraz na drugi dzień oddano mi ich uroczyście i tyle tylko powiem: do dziś, gdy zdarzy mi się wieczorem (czasem się zdarzy) wypić dwa, trzy kieliszki jakiego napoju, hm... no, gorącego — to regularnie, jak obstalował, w nocy śni mi się któraś ze scen owego szkolenia. I zaraz budzę się z krzykiem, oblany zimnym potem, dygocący z grozy, szczękający zębami...

Myślę, że jeśli kiedy odzwyczaję się od napojów... no, gorących... to tylko przez te sny-zmory.

Osiemnastka była dobrana, jak przez amatora-zbieracza. Siedemnastu Machabeuszów i osiemnasty: ułan Szpryniec. Tak się nazywał, daję najświętsze słowo honoru. Kto w moim pułku służył, ten tego mancymonka pamięta. A na pewno niejeden z Czytelników przypomni sobie to nazwisko i odrazu zgadnie, o którym pułku mowa. Ten Szpryniec był autentyczny idiota i do dziś nie rozumiem, w jaki sposób dostał się do wojska. Absolutnie, dosłownie nic nie rozumiał i tylko jednego zdołał się nauczyć: nazwiska szefa szwadronu.

— Ułan Szpryniec! — pytam — kto jest szefem szwadronu?

— Pan wachmistrz Zieleniewski.

— Dobrze. A kto jest dowódcą szwadronu?

— Pan wachmistrz Zieleniewski.

— Kto jest dowódcą pułku?

— Pan wachmistrz Zieleniewski.

— Kto jest dowódcą brygady?

— Pan wachmistrz Zieleniewski.

I tak jechał do dywizji, korpusu, armii. Naczelnikiem Państwa według tego łotra był pan wachmistrz Zieleniewski.

Coś trzy tygodnie ćwiczyłem moich wychowanków, a potem powziąłem niezłomne postanowienie, że sobie w łeb strzelę. Na szczęście, podpisano preliminarz pokojowy. W ten sposób Traktat Ryski uratował mi życie.

Czy kto uwierzy, że nie mogłem moich podkomendnych ustawić w linii prostej? Nikt nie uwierzy, a to szczera prawda. Jak oni to robili, nie zrozumiem chyba nigdy, dość, że wyrównać szereg było fizyczną niemożliwością. Mieli jakąś niczym nieodpartą inklinację do urągania prawom fizyki i nie było na to żadnego sposobu. Narysowałem na ziemi linię. Postawiłem wszystkie kulasy nosami butów na linii. Zachodzę z boku: łby, piersi, brzuchy, rozchwiane, jak kłosy na polu. Formuję każdego po kolei. Temu wtłaczam brzuch, temu piersi, tego wyciągam za łeb. Spoglądam z boku: z przodu — szereg jako tako prosty, z tyłu — diuny, podorywka, łańcuch górski, licho wie co. Zaczynam inaczej: formuję naprzód wszystkie łby. Ustawiłem je prosto: brzuchy i grzbiety w esy-floresy. Ustawiłem korpusy — znowu łby w czterech rządkach. Uregulowałem wreszcie głowy i korpusy — nogi się rozlazły. I rób co chcesz. A bić nie wolno.

Kwestia „prawo-lewo“ była dla tych zbrodniarzy problematem niepojętym, nierozwiązalnym, niedosiężnym. Stosowałem około czterdziestu sposobów pedagogicznych, z których sposób nr. 1 polegał na wiązaniu do butów lewych słomy, a prawych siana. Godzinę trwała generalna próba, polegająca na staniu w rzędzie i podnoszeniu na komendę kolejno każdej giry. Wreszcie, wydaje się, że idzie jako tako. Ano więc:

— Oddział marsz!

Ruszają gęsiego, każdy z innej nogi, człowiek siłą wstrzymuje mdłości, ale dusi to w sobie, nic nie mówi, bo o co innego w tej chwili chodzi: jak wykonają zwrot.

Bractwo rozłazi się na wszystkie strony i lezie, niczym niewzruszone, przed siebie, jak owce... Co tam owce! Owce przynajmniej idą kupą i w jedną stronę, a ci leźli jak automaty. Rozchodzili się w gwiazdę po całym placu i szliby, szli pijani, oczadziali, bo ja wiem? A bić nie wolno.

A co się działo na maneżu! Jeździć, jeździli, nawet kłusem, owszem. Siedzieli, pożal się Boże, ale jakoś siedzieli. Ale na przeszkodzie był jeden powszechny generalny, bezwyjątkowy rytuał: galop — wszyscy za grzywy. Dojeżdżają do przeszkody, każdy, jak jeden mąż, przed przeszkodą: grzywy z rąk i rym na łeb. Sam, dobrowolnie, każdy walił się z konia na ziemię. Na kupę. Jeden na drugiego. Regularnie przeszkoda czyściła konie z jeźdźców. Do przeszkody konie szły, że tak powiem, ugarnirowane facetami, a za przeszkodą — gołe. Natomiast koło przeszkody zostawała kupa ciał.

Myślicie, że wstawali? Diabła tam. Wyraźnie powiadam zostawała kupa. Nieruchoma sterta ludzkiego mięcha. Nie mdleli, nie. Leżeli sobie z zamkniętymi oczami, jak który klapnął i nic ich nie obchodziło. I żadne rozkazy, komendy, wołania zdaleka nic nie pomagało. Dopiero jakem podchodził do kupy, kupa odrazu wstawała. Wiedzieli, że lepiej, żebym ich nie ratował (bo bić nie wolno), a jak ich pierwszy raz zacząłem cucić z tego zemdlenia, to później już nie było trzeba.

Pamiętam jeden taki cenny materiał żołnierski. Nazywał się Segał. Wszyscy zamykali oczy przy strzale, to prawda, ale Segał, Zelek Segał, zamykał oczy odrazu, jak tylko usłyszał, że się idzie na ostre strzelanie. Z zamkniętymi oczami wychodził z kwatery na zbiórkę, z zamkniętymi oczami stawał w szeregu, pociemku lazł z oddziałem na wydmuch pod lasem, za wsią, gdzie była urządzona strzelnica i w ogóle nie otwierał oczu, dopóki nie wrócił na kwaterę. I żadna siła ludzka nie mogła go zmusić, żeby rozwarł ślepia. Rozkazy, prośby, wreszcie błagania — nie pomagały nic. Doszło do tego, że próbowałem korumpować tego łotra.

— Segał — mówiłem, gdy się kładł na desce, — otwórz oczy. Chociaż celuj z otwartymi ślepiami. Dostaniesz papierosa, otwórz.

— Nie mogę, panie plutonowy. Nie mogę. Co ja zrobię? Ja chcę, ale nie mogę. To jest chyba nerwowe chorobe, czy co. Nie mogę, nie mogę, nie mogę.

I co powiecie, drodzy przyjaciele? Byłem świadkiem cudu: Segał raz, jak zwykle z zamkniętymi oczami, zacisnął zęby, żyły wystąpiły mu na czoło (jak zwykle), strzelił i jak zwykle odrazu przewrócił się na wznak (zawsze to robił po strzale), a obsługa tarczy melduje:

— Dwanaście! Centrum!

Nie tylko ja osłupiałem, ale cały oddział zdębiał. Otworzyli usta, wytrzeszczyli oczy i tak stali, jak żona Lota, pomnożona przez 17 (bo Segał leżał na wznak).

Co? W sam środek tarczy trafił Segał. Z zamkniętymi oczami strzelił w dwunastkę. Powie kto: „Prawdziwe żydowskie szczęście“? Nie, to cenny materiał żołnierski! Pomyśleć tylko: inny wytrzeszcza oczy, celuje, mierzy, przymierza, słowem pracuje, jak może i łupnie o dwa metry od tarczy. A Segał? Z zamkniętymi oczami trafia w sam środek. W sam „center“. Czy nie cenny materiał żołnierski?

VERY.

TELEFON Z TWOREK

Pewien radca departamentu Zdrowia i Wszelkiej Pomyślności wybrał się na lustrację szpitala w Tworkach. Zwiedził zakład, miał sporo przygód i wrażeń, a przed powrotem do Warszawy chciał zawiadomić żonę, o której zjawi się na obiad.

Pan radca łączy się z centralą telefonów podmiejskich, czeka długo, zaczyna się niecierpliwić. Wreszcie, po kilku minutach, usłyszawszy szmery w słuchawce, wybucha gniewem:

— Czy to stacja? Tak? To panienka ładnie łączy! Dawać mi tu Warszawę.

— Niech pan się uspokoi...

— Dawać Warszawę! Czy pani wie, kto mówi?

— Nie, nie wiem — odpowiada telefonistka, — ale wiem, skąd pan mówi, i to mi wystarcza.

KŁOPOT Z KŁUSOWNIKAMI

Pastor anglikański spotyka podczas przechadzki wśród pól rządcę pobliskiego majątku. Witają się, jako starzy znajomi i rozpoczynają gawędę.

— Jednak, mój przyjacielu — mówi pastor — należałoby pomyśleć i o swej duszy. Wiem, że jesteś porządny człowiek, ale od pół roku nie widziałem cię w kościele.

— Tak, to prawda, ale na moje usprawiedliwienie powiem, że od rana do nocy muszę pilnować kłusowników.

— Mógłbyś jednak wpaść choć na pół godzinki.

—Zgoda, kochany proboszczu, uprzedzam jednak, że na mój widok conajmniej połowa parafian ucieknie z kościoła.

GROTESKOWY NAPIS

Robotnicy, którzy uprzątali rumowisko po strasznym wybuchu gazu w piwnicy szkoły w Texas, znaleźli tablicę z takim napisem:

„Ropa naftowa i gaz ziemny, to nasze bogactwa. Gdyby ich nie było, wasi rodzice nie mieliby pieniędzy na wybudowanie tej szkoły i wy nie siedzielibyście wygodnie na ławkach w tym pokoju“.

WSPOMINKI HISTORYCZNE

Do koszar jednego z pułków warszawskich przyprowadzają rekrutów. Pan kapral ogląda ich okiem znawcy, robi uwagi i z niektórymi nawiązuje rozmowę. Właśnie podszedł do pewnego młodzieńca i pyta:

— Jak się nazywacie?

— Bolesław Wasiak.

— Skąd jesteście rodem?

— Z pod Raszyna.

— A czy wiecie, że w waszym Raszynie była bitwa?

— Wiem, wiem, panie kapral, była na ostatnią Wielkanoc, ale u nas co rok w święta turbują się chłopy, jak sobie dobrze podpiją.

CO TO JEST POWÓDŹ?

W gimnazjum, podczas egzaminu do jednej z niższych klas, profesor zwraca się do ucznia z zapytaniem, co to jest powódź?

— Powódź, panie profesorze, to taka rzecz, co to zaczyna się od ulewy w górach, a kończy się na loterii fantowej pod wysokim protektoratem.

CIERPLIWY

Pewien znakomity mąż stanu nienawidził dawania wywiadów. Pomimo to jednak kiedyś dotarł do niego dziennikarz i wywiad otrzymał.

Po skończonym wywiadzie mąż stanu powiada:

— Czy pan wie, że przed pańskim przyjściem odmówiłem rozmowy osiemnastu dziennikarzom?

— Wiem.

— Skąd?

— Bo tych osiemnastu, to ja...

FAKT BEZSPORNY

Panu profesorowi ktoś mówi:

— Coraz więcej szerzy się bezdzietność!

— Nonsens! — odpowiada profesor — w gimnazjum, w którym daję lekcje, jest paruset uczniów, a żaden nie ma bezdzietnych rodziców!

MIŁA ZABAWA

Pani Kokosińska stwierdza ze zdumieniem, że od pewnego czasu w pokoju dziecinnym panuje, niezwykła tam cisza.

Zaniepokojona tym objawem idzie do pokoju dziecinnego i ze zdziwieniem stwierdza, że ani jednej z jej trzech pociech niema!

Natychmiast oczywiście zarządza poszukiwania. Znajduje dzieci na schodach.

— Co wy tu robicie? — pyta.

— Bawimy się w listonoszy.

— W listonoszy?

— Chodzimy od mieszkania do mieszkania po całej kamienicy i wszędzie wrzucamy do skrzynek listy.

— A skąd te listy?

— Znaleźliśmy w biureczku mamusi... W takiej paczuszce związanej różową wstążeczką.

Pani Kokosińska zemdlała! To były jej listy z czasów narzeczeńskich!

WPADUNEK

— Czy rzuciłeś do skrzynki list, który Ci dałam — zapytuje męża pani Pantoflińska.

— Ależ oczywiście! — odpowiada Pantofliński.

— Kupiłem znaczek w sklepie na Nowym Świecie. Nie mieli jednego za trzydzieści, więc dali mi trzy po dziesięć. Potem zaniosłem list na Główną Pocztę, żeby prędzej poszedł...

Kłamiesz! — przerywa pani Pantoflińska.

— Ależ kochanie! Daję ci słowo...

— Kłamiesz! Bo ja zapomniałam ci dać ten list!

W KAWIARNI

— Daj mi papierosa.

— Nie noszę teraz papierosów.

— Żeby się odzwyczaić od palenia?

— Nie!

— Więc dlaczego?

— Żeby ciebie odzwyczaić od palenia!

DZIEWIĄTY

— Czy to pan zgubił banknot stuzłotowy?

— Tak. Czy go znalazłeś?

— Nie. Ale pan jest dziewiąty, który mówi: tak!

NIEMOŻLIWA!

Właściciel mieszkania pokazuje gościowi portret chłopczyka, mówiąc:

— To jest mój dziadek. Miał wtedy dwanaście lat.

— Niemożliwe! — powątpiewa gość. — Czyż dwunastoletni chłopiec może już być dziadkiem?

OPINIA ZNAWCY

Niedziela w małym mieście portowym Anglii. W kościele odbywa się kazanie. Właśnie pastor wpadł w ferwor krasomówczy i zaczyna porównywać pijaków do tonącego okrętu.

— Spójrzcie na człowieka, który wypił za dużo whisky. Czyż nie przypomina żaglowca na rozkołysanych falach? Chwieje się z boku na bok,, z trudnością utrzymuje równowagę... Podobny jest do masztu z podartemi żaglami, który może runąć za lada podmuchem wiatru. Cóż ma robić ten wykolejeniec...

W tem miejscu, siedzący na najdalszej ławce marynarz, nie mógł opanować wzruszenia. Powstał i krzyknął:

— Co ma robić? Niech zarzuci kotwicę!

CO PŁEĆ TO OBYCZAJ



— Wstydź się, Jasiu! Tylko panie się pudrują — panowie myją się.

NA DALEKIM ZACHODZIE

Śniegi stopniały i po półrocznej przerwie do miasteczka Atlas - City zawitał pierwszy pocztylion. Przywiózł listy, tytoń i świeże wiadomości ze świata. Traperzy przyjmują go gościnnie.

— Gdzież jest wasz dawny szeryf? — pyta pocztylion.

— Nie ma go. Zawieszony w czynnościach za rozbój.

— Któż go zawiesił, skoro tu nie ma innej władzy?

— Samiśmy go zawiesili. O, na tym dębie.

PRZYGODA NA DWORCU

Drewnianymi schodami na dworcu Głównym opuszcza się ku nizinom człowiek obładowany mnóstwem waliz. Jest to najwidoczniej nieszczęsny mąż, gdyż towarzysząca mu dama nie przestaje gderać:

— Wleczesz się i wleczesz, jak mucha w powidłach. Przez ciebie spóźnimy się na pociąg.

Właśnie nadjeżdża pociąg, dama wskakuje do wagonu, pociąg rusza, a zmaltretowany małżonek pozostaje z tobołami na peronie.

— Panie naczelniku — zwraca się do kolejarza w czerwonej czapce — żona mi odjechała bez biletu, a ja zostałem. Kiedy będzie następny pociąg do Krakowa?

— Za minutę.

— Jakto, za minutę... A ten, co odszedł z moją żoną?

— Pańska żona pojechała na wystawę paryską.

STARA ANEGDOTA

Jest to stara, przedwojenna dykteryjka z tych czasów, kiedy jeszcze w Moskwie hulali przedstawiciele stanu kupieckiego.

Do restauracji „Espłanad“ przychodzi wspaniały brodacz. Zamawia butelkę czystej, ćwierć funta kawioru i samowar herbaty. Wypił kilka kieliszków, rozejrzał się dokoła i raptem zauważył śpiewającego w klatce kanarka.

— Co to za ptaszek?

— Kanarejką go zwiemy — odpowiada kelner.

— Ile kosztuje?

—Piętnaście rubli, waszestwo.

— Doskonale, proszę go zaraz ugotować i podać w potrawce z ryżem.

Po upływie pół godziny kelner przynosi rondelek.

— Gotowe? — pyta kupiec.

— Gotowe.

—To proszę mi odkrajać porcję za dziesięć kopiejek.

ROZTARGNIENIE



— Jak ci się podobają nowe tapety?

— Dobre... ale skąd się wzięły te dziwne plamy.

— O jej! Zapomniałem zdjąć obrazów ze ścian.

LIPIEC

11

NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
3—29	19—53
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
7-49	21—7
Dł. dnia	Ubyło
16—24	0—21

Dziś 7-miu Br. Męczen.
Jutro św. Pelagii

TEATRY

TEATR WIELKI: nieczynny.

TEATR NARODOWY: „Mąż z grzeczności" z Jerzym Leszczyńskim i Lubieńską.

TEATR POLSKI: Dziś: „Papa". Komedia Caillavet'a z K. Junoszą-Stępowskim na czele.

TEATR MAŁY: Nieczynny.

TEATR LETNI: O godz. 8 „Król włóczęgów".

TEATR ATENEUM: „Zazdrość i medycyna".

TEATR NOWY: Nieczynny.

TEATR MALICKIEJ: „Mała Kitty i wielka polityka".

TEATR KAMERALNY: Do poniedziałku, t. j. 12 b. m. „Mecenas Bolbec i jego mąż".

TEATR 8.15: „Koletta" z L. Szczepańską i I. Symem.

Dla artretyków

Racjonalna kuracja ziołowa w połączeniu z kąpielami w soli i ługu ciechocińskim może dać rezultaty lecznicze niewspółmiernie większe, niż zastosowanie tych kuracji osobno.

Ponieważ zioła „Cholekinaza" H. Niemojewskiego zarówno jak i sól ciechocińską można dostać w każdej aptece lub drogerii, przeto nie wyjeżdżając do uzdrowisk można przeprowadzić bardzo skuteczną kurację przeciw artretyczną.

Indywidualne uzupełnienia należy uzgodnić z lekarzem.

O chińskim murze coś niecoś

Chiński mur, to jak wiadomo symbol wszelkiego zacofania, niezrozumienia i nieświadomości. Wśród wielu takich „murów", które pozostały u nas jeszcze z czasów zaborczych, przetrwał dotąd prawie nietknięty mur przesądu, że to co produkuje nasz przemysł jest mniej warte od produktów zagranicznych. Z wielu przykładów, które przeczą temu absurdalnemu poglądowi, warto przytoczyć jeden zwłaszcza. Oto żadnej fabryce zagranicznej nie powiodło się podpatrzyć tajemnicy jedwabnika przy wytwarzaniu delikatnej przędzy jedwabnej z włókien morwowych. Dopiero u nas w Polsce udało się bezpośrednio zastosować ten najdelikatniejszy surowiec, a to do wyrobu subtelnych zwijek do papierosów Morwitan Stanisława Wołoszyńskiego. Dzięki zastosowaniu surowca morwowego prześcignęły w jakości nasze polskie zwijki Morwitan wszystkie obce wyroby, zdobywając nietylko krajowe, ale nawet najdalsze rynki zagraniczne.

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2

KINA

OŚWIATOWE T. C. L.: „Kły i pazury".

RENAISSANCE: „Kochana rodzinka"

SŁOŃCE: „Tyś mój cały świat"

ŚWIT: „W poszukiwaniu miłości".

TĘCZA - ŁAZARZ: „Cissy" —

TĘCZA - WILDA: „Cygańskie dziewczę".

WILSONA: „Kariera"

APOLLO: „Krwawe perły"

CORSO: „Córka Dżungli".

GLORIA: „Noc w Operze".

GWIAZDA: „Pod dwiema flagami".

METROPOLIS: „Królestwo za pocałunek".

ZNÓW PIORUNY BIJĄ W „AKWAWIT"

Nad Poznaniem przeszła krótka lecz gwałtowna burza. Jeden z piorunów uderzył w to samo miejsce, które przed zaledwie 6 tygodniami, w następstwie uderzenia gromu, było widownią katastrofy pożarowej zbiorników spirytusu firmy „Akwawit" i sąsiednich zakładów graficznych Putiatyckiego.

Tym razem piorun uderzył w prowizoryczny magazyn szmat, znajdujący się na rumowisku fabryki Putiatyckiego. Porażeniu gromem uległo dwóch robotników, zajętych sortowaniem szmat, których opatrzyło pogotowie ratunkowe.

STRAJK OKUPACYJNY W ROGOŹNIE

W wytwórni maszyn młyńskich firmy Pałaszewskich zatrudnieni rzemieślnicy proklamowali strajk okupacyjny.

Powodem strajku są niskie stawki płacy oraz niewypłacanie wynagrodzenia rzemieślnikom od szeregu tygodni.

RUCHOMA ANKIETA ZWIĄZKU POLSKIEGO

Z inicjatywy Związku Polskiego wyjechał dzisiaj z Poznania na motocyklu p. Jerzy Skalski, celem uzupełnienia wiadomości o zapotrzebowaniu kupiectwa polskiego na kresach wschodnich.

Zaopatrzony w odpowiedni materiał ankietowy, p. Skalski zwiedzi przeszło 40 miasteczek powiatowych na terenach województw wschodnich i odwiedzi też placówki tych Wielkopolan, którzy pierwsi pozakładali warsztaty pracy na kresach wschodnich.

Król Karol rumuński wielkim propagatorem filmu

Wśród szeregu krajów europejskich doceniających ogromne znaczenie filmu dźwiękowego jako doskonałego środka propagandowego wybija się ostatnio bardzo Rumunia, zawdzięczając wielki postęp w tej dziedzinie swemu monarsze królowi Karolowi. Sam król bowiem jest wielkim amatorem filmu i znany jako wybitny propagator rumuńskiej sztuki filmowej. W swym pałacu dał sobie wybudować kino z niemiecką aparaturą Europa—Junior.

Dzięki jego inicjatywie rumuńskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przed kilku laty powołało do życia Narodowy Urząd Turystyczny (Oficiul National de Turism), mający za zadanie propagandę piękna krajobrazu rumuńskiego tak w kraju jak i zagranicą. Wspomniany Urząd Turystyczny rozwija bardzo ożywioną działalność, posługując się przede wszystkim filmem, jako najmodniejszym środkiem propagandowym. Początkowo były to filmy nieme, przynoszące najciekawsze, i najaktualniejsze wydarzenia z życia Rumunii. Przeszło się wreszcie do filmu dźwiękowego, przyczem nieocenione usługi oddaje zainstalowanie przenośnej aparatury dźwiękowej „Eurocord", wmontowanej do specjalnego samochodu przez „Klangfilm — Gesellschaft" w Berlinie. Dzięki tej aparaturze (system Tobis — Klangfilm) wspaniale wypadły zdjęcia i udźwiękowienie zrobione w dniu święta narodowego Rumunii podczas parady przed królem oraz tańce ludowe i inne imprezy. Tak samo i rumuńskie tygodniki filmowe O. N. T. przy zastosowaniu tej aparatury stoją na najwyższym poziomie technicznym. Od niedawna i Estonia posługuje się tą przenośną aparaturą dźwiękową na samochodach przy produkcji filmów reportażowych i aktualności dla swych tygodników. Czy i my jako kraj postępowy pójdziemy śladem tych krajów?

OGŁOSZENIA DROBNE

Kronika prowincjonalna

BIAŁYSTOK

BURMISTRZ AUGUSTOWA ZŁOŻONY Z URZĘDU

Wydział wojewódzki złożył z urzędu za nieumiejętne wykonywanie obowiązku burmistrza Augustowa p. Czesława Müller - Cieślikowskiego.

CZĘSTOCHOWA

TRZY OSOBY SPŁONĘŁY

We wsi Brzyszów, gm. Wancerzów powstał w nocy pożar w zabudowaniach Franciszka Śliwińskiego.

Śmierć w płomieniach znalazła 85 l. Magdalena Szewczyk, oraz dwóch synów Śliwińskiego, 12-to i 15-to letni chłopcy.

Ponadto 37-letni Antoni Śliwiński uległ poważnemu poparzeniu.

INOWROCŁAW

SYMBOLICZNY POGRZEB

W Inowrocławiu odbył się symboliczny pogrzeb ś. p. Sylwestra Wolasza, który utonął przed paru dniami w czasie kąpieli w stawie, znajdującym się na miejscu dawnego szybu kopalni soli, t. zw. „Zapadlisku". Ciała nieszczęśliwego nie udało się wydobyć.

Nad brzegiem stawu zgromadziła się rodzina oraz znajomi zmarłego i po modlitwach, odprawionych przez księdza i pokropieniu wodą święconą Zapadliska odśpiewano pienia żałobne, po czym rodzina i znajomi rzucili do wody stawu kwiaty. Nad brzegiem zapadliska zapalono świece i lampki.

LUBELSKIE

NAPAD NA HANDLARZA

Na powracającego do Żółkiewki w pow. krasnystawskim handlarza trzody chlewnej Walerego Bereżeckiego w pobliżu wsi Majdan Wierzchowski, napadli nieznani osobnicy, którzy pod groźbą rewolwerów zrabowali kupcowi około 400 zł. po czym zbiegli.

POCZTA W WOJCIECHOWIE

Z dniem 25 lipca b. r. uruchmiona zostanie agencja pocztowo - telekomunikacyjna 3 stopnia w Wojciechowie Lub. pow. lubelski. Agencja połączona będzie za pośrednictwem posłańca pieszego z urzędem Bełżyce.

ŚLĄSK

STRAJK W BROWARZE W BIELSKU

W browarze w Bielsku wybuchł strajk okupacyjny na tle zarobkowym. Załoga browaru domaga się podwyżki płac o 15 proc. Sprawa zatargu została skierowana do Inspektoratu Pracy, gdzie odbywają się obecnie konferencje. Strajk ma przebieg zupełnie spokojny. (ATE).

UCHWAŁY SEJMU ŚLĄSKIEGO

Dziś na posiedzeniu komisji prawniczej Sejmu Śląskiego uchwalono projekt ustawy o scaleniu gruntów.

Poza tym komisja budowlana Sejmu Śląskiego obradowała nad projektem ustawy o prawie budowlanym.

WILNO

SAMOLOTAMI NAD NAROCZ

Z inicjatywy Aeroklubu Wileńskiego w dniach 17 i 18 lipca rb. odbędzie się w towarzyska turystyczna wycieczka samolotowa z Wilna nad jezioro Narocz. W wycieczce tej spodziewany jest udział członków aeroklubów z całej Polski.

PERTRAKTACJE O ZAKUP DRZEWA

W Wilnie bawią przedstawiciele przemysłu drzewnego z Niemiec i Gdańska, którzy prowadzą pertraktacje o zakup poważnych partii drzewa.

ŚWIĘTO UŁANÓW ZANIEMEŃSKICH

Ułani Zaniemeńscy obchodzili dziś swoje doroczne święto pułkowe.

W godzinach rannych odbyła się Msza Święta w kościele garnizonowym przy udziale pułków stacjonowanych w Wilnie, po czym na placu Marszałka Piłsudskiego odbyła się defilada pułków.

Następnie w rejonie koszar odbyło się uroczyste poświęcenie urządzeń radiowych pułku. Wspólny obiad zakończył uroczystość.

MONETY Z XV WIEKU — NA POLU

We wsi Tuszynie, pow. dziśnieńskim, wieśniak Bolesław Bortkiewicz podczas pracy w polu znalazł w dwuch glinianych naczyniach kilkaset monet srebrnych z XVI wieku, z okresu Zygmunta Augusta.

415 monet zdeponowano w Muzeum Ziemi Dziśnieńskiej, a kilkadziesiąt sztuk wieśniak rozdał swoim znajomym.

Groźby i wzajemne oskarżenia

wypełniają posiedzenie Komitetu nieinterwencji

Anglia wystąpi jako mediator

LONDYN, 9. 7. Wydarzeniem dnia na dzisiejszym posiedzeniu komitetu nieinterwencji była groźba ze strony Francji uchylenia kontroli lądowej na francusko-hiszpańskiej granicy o ile do przyszłego tygodnia nie zostanie przywrócona kontrola granicy portugalsko-hiszpańskiej. Gorąca dyskusja w tej sprawie toczyła się na przedpołudniowym posiedzeniu, które po 3-godzinnych debatach zostało odroczone do godz. 16-ej. Dyskusję otworzył krótkim przemówieniem przewodniczący komitetu lord Plymouth, po czym ambasador włoski, hr. Grandi przedstawił raz jeszcze w dłuższym przemówieniu tekst wniosku włosko - niemieckiego. Następnie przemawiał ambasador francuski Corbin, który wyraził w imieniu swego rządu żądanie przywrócenia kontroli na granicy portugalskiej. Po krótkiej mowie ambasadora portugalskiego Monteiro, który wypowiedział się za wnioskiem włosko - niemieckim, przemawiał ambasador sowiecki Masjki, atakując gwałtownie Niemcy i Włochy. Odpowiedział mu ambasador niemiecki, von Ribbentrop, który poruszył szczegółowo sprawę pomocy udzielanej od początku działań wojennych przez rząd sowiecki rządowi walenckiemu. Zabierał również głos ambasador Raczyński, przychylając się do stanowiska anglo - francuskiego.

Posiedzenie zakończyło się przyjęciem wniosku delegata holenderskiego Marees van Swinderena, udzielającego rządowi angielskiemu mandatu w sprawie znalezienia wyjścia z sytuacji.

Lord Plymouth, przewodniczący komitetu, wyraził gotowość przyjęcia mandatu i rozpoczęcia odpowiedniej akcji.

Błogosławieństwo polskiej floty

podczas „Dnia Morza" w Gdyni

GDYNIA, 9. 7. Opracowany ostatecznie program uroczystości „Tygodnia Morza" przedstawia się jak następuje. Uroczystości rozpoczną się w sobotę dnia 10 lipca w godzinach popołudniowych.

W sobotę o g. 19-ej 6 strzałów armatnich, oddanych ze szczytu Kamiennej Góry, będą sygnałem do rozpoczęcia „Święta Morza". Przy Basenie Prezydenta zgromadzą się poczty sztandarowe i delegacje organizacyj, oddziały wojska oraz Komitet „Święta Morza".

Po przemówieniu inauguracyjnem nastąpi podniesienie bandery L. M. K. na głównym maszcie na placu zbiórki, a jednocześnie na maszcie ustawionym na szczycie Kamiennej Góry podniesiona zostanie flaga państwowa.

Wieczorem zapalone zostaną ognisko na cyplu Helu, na placach w Gdyni odbędą się popisy muzyczno-wokalne, a następnie pochód przez miasto postaci alegorycznych, grup propagandowych, regionalnych i t. p.

W niedzielę 11 bm. o godz. 7.30 orkiestry w różnych punktach miasta odegrają pobudki, po czym nastąpi zbiórka wszystkich formacji wojskowych, organizacji wojskowych, organizacji społecznych itp. na placu przy basenie Prezydenta. O godz. 9.30 przybędzie na plac przedstawiciel Pana Prezydenta R. P. wicepremier Kwiatkowski.

O godz. 9.40 rozpocznie się rewia floty wojennej, statków handlowych, kutrów rybackich i wszelkiego innego sprzętu morskiego. Po skończeniu rewii na morzu, rozpocznie się przegląd formacyj wojskowych i organizacyj na placu zbiórki.

O godz. 10.25 ks. biskup morski, dr. St. Okoniewski odprawi uroczystą Mszę św. polową, który jednocześnie wygłosi okolicznościowe kazanie. Po skończonym nabożeństwie ks. biskup Okoniewski przejdzie na pokład ORP „Grom" i dokona błogosławieństwa floty wojennej i całej flotylli pływającej, zgromadzonej na redzie portu gdyńskiego.

O godz. 12.40 rozpocznie się defilada wojska, organizacji wojskowych PW i WF, organizacji społecznych, młodzieży, cechów rzemieślniczych i t. p.

O godz. 15-ej delegacje poszczególnych okręgów LMK rozpoczną wręczać upominki poszczególnym okrętom Marynarki Wojennej. W międzyczasie w kilku punktach miasta zorganizowane zostaną taneczne zabawy ludowe. O godz. 16.20 rozpoczną się regaty morskie na trasie pomiędzy Domem Kuracyjnym a Basenem Jachtowym. Uroczystości zakończone zostaną korowodem łodzi udekorowanych i pokazem ogni sztucznych.

Rozbudowa sowieckiego lotnictwa

7.000 samolotów rocznie

produkują fabryki w Z. S. S. R.

TOKIO, 9. 7. Prasa japońska ogłosiła otrzymane z miarodajnego źródła zestawienie, dotyczące obecnego stanu sił lotniczych ZSSR. Ogólna liczba samolotów „pierwszej linii" (maszyn, które mogą być użyte dla akcji bojowej bezpośrednio po wybuchu działań wojennych) wynosi — 4.600. W tej liczbie: ciężkich bombardujących — 1.400, lekkich bombardujących — 1.500, wywiadowczych — 1.700. Ogólna liczba samolotów drugiej linii (rezerwowych) — 1.400.

Do obliczenia tego nie włączono samolotów Ossoawiachimu, lotnictwa cywilnego i lotnictwa marynarki.

Zakładów lotniczych czynnych jest 74, w tej liczbie 28 fabryk produkujących samoloty, 14 fabryk silników, 32 fabryki części zapasowych. Liczba robotników przemysłu lotniczego — 220.000. Produkcja całego przemysłu — 7.000 maszyn rocznie, produkcja planowana — 12.000 aparatów na rok 1937.

Liczba przygotowanych kadr do skoków ze spadochronami 60.000. Najnowsze typy samolotów wojskowych „I-16", oraz „I-17", konstrukcji całometalowej motor 750 HP, maksymalna szybkość 480 km., ponadto lekkie maszyny „L-6" i „L-7" wywiadowcze o szybkości 380 km.

Akcja dyplomatyczna

w sprawie zatargu wawelskiego

P. A. T. donosi:

W związku z faktem, że treść ostatniego listu ks. arcybiskupa Sapiehy nie daje podstaw do zmiany stanowiska rządu R. P. w sprawie incydentu krakowskiego, charge d'affaires R. P. przy Stolicy Apostolskiej otrzymał polecenie dokonania nowej demarche w sekretariacie stanu.

P. minister spraw zagr. przyjął również w tej sprawie dn. 9 bm. Nuncjusza Apostolskiego w Warszawie msgr. Cortesi.

Nowi dziekani

na Uniwersytecie Warszawskim

Na rok akadem. 1937/38 zostali wybrani, jako dziekani i delegaci do senatu akademickiego następujący profesorowie:

Na wydz. teologii katolickiej: dziek. — ks. prof. dr. Franciszk Rosłaniec, delegatem do senatu — ks. prof. dr. Piotr Chojnacki.

Na wydz. teologii ewangelickiej: dziek. — ks. prof. Karol Michejda, del. do senatu — ks. prof. dr. Bursche.

Na wydz. prawa: dziek. — prof. dr. Roman Rybarski, del. do senatu — prof. dr. Eugeniusz Jarra.

Na wydz. lekarskim: dziek. — prof. dr. Mieczysław Konopacki, del. do senatu — prof. dr. Marian Grzybowski.

Na wydz. humanistycznym: dziek. prof. dr. Stanisław Wędkiewicz, del. do senatu — prof. dr. Bogdan Nawroczyński.

Na wydz. farmaceutycznym: dziek. prof. dr. Antoni Ossowski, del. do senatu — prof. inż. Adam Koss.

Na wydz. weterynaryjnym: dziek. prof. dr. Witold Stefański, del. do senatu — prof. dr. Władysław Walkiewicz.

Ograniczenie ruchu w Karpatach

dopiero po 1 sierpnia

LWÓW, 9. 7. Ze Stanisławowa donoszą, że w związku z wydanym rozporządzeniem wojewody w sprawie pasa nadgranicznego w woj. stanisławowskim, z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nadeszła dziś wiadomość, aby ważność tego zarządzenia odroczyć do 1 sierpnia.

Podział Palestyny

na forum Ligi Narodów

GENEWA, 9. 7. Rząd W. Brytanii przesłał sekretarzowi generalnemu Ligi Narodów raport komisji królewskiej w sprawie podziału Palestyny, oraz oświadczenie rządu W. Brytanii, dotyczące konkluzji tegoż raportu. Do tych dwóch dokumentów dołączony jest również list rządu W. Brytanii, zawierający prośbę, aby komisja mandatowa Ligi Narodów wydała tymczasową opinię o raporcie i jego konkluzjach.

Należy jednak podkreślić, że upoważnienie do przestudiowania sprawy chociażby w formie tymczasowej przez komisję mandatową może dać tylko Rada Ligi Narodów, ponieważ raport komisji królewskiej oraz deklaracja rządu W. Brytanii wychodzą poza ramy mandatu, a tym samym przekraczają kompetencje komisji mandatowej.

O ileby jednak ta procedura została przyjęta, to komisja mandatowa mogłaby się wypowiedzieć podczas swego zebrania, które ma się odbyć 13 b. m.

Liczyć się należy z tym, iż sprawa palestyńska będzie jednym z najważniejszych punktów porządku dziennego wrześniowej zwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów.

Kulką szklaną w Bluma

Groteskowy zamach na wicepremiera

PARYŻ, 9. 7. Havas donosi, że dziś koło godz. 13, gdy wicepremier Blum wysiadał z samochodu, udając się na śniadanie, rzucono w jego stronę kulkę szklaną, owiniętą w papier, na którym napisane były słowa: „Niech żyje de la Rocque". Policja prowadzi dochodzenie.

Według innej wersji, nie była to żadna kulka, ale po prostu kawałek gzymsu, który odpadł od ściany.

Próbka sowieckiej głupoty

Darwinizm poza krytyką

MOSKWA, 9. 7. Specjalnym postanowieniem rządu sowieckiego wprowadzono darwinizm, jako obowiązkowy przedmiot nauki. Odtąd darwinizm podobnie jak komunizm będzie oficjalną i jedyną legalną teorią naukową, dozwoloną w Związku Sowieckim.

Wystąpienia w prasie przeciwko lub niezgodne z teorią Darwina nie będą tolerowane.

Aresztowania i wysiedlenia w Sowietach

Wiceprezydent Akademii komunistycznej w areszcie

MOSKWA, 9. 7. Krążąca od dłuższego czasu pogłoska o aresztowaniu profesora prawa Paszukanisa wiceprezydenta akademii komunistycznej potwierdza się.

Profesor Paszukanis jest autorem pracy pt.: „Ogólna teoria prawa i marksizmu", która do niedawna uważana była przez oficjalne naukowe koła sowieckie za cenny wkład do nauki marksistowskiej o prawie. Obecnie prof. Paszukanis został ogłoszony jako „wróg ludu". Oczywiście jego prace naukowe zostaną uznane za bezwartościowe i szkodliwe.

MOSKWA, 9. 7. Władze sowieckie odmówiły obywatelowi francuskiemu p. Maurycemu Longue przedłużenia wizy pobytowej. P. Longue reprezentował przez 15 lat Compagnie Generale Transatlantique, Air France oraz T-wo ubezpieczeń morskich „Veritas". P. Longue opuścił dzisiaj Moskwę.

Compagnie Generale Transatlantique po otrzymaniu wiadomości o decyzji wysiedlenia swego przedstawiciela z Moskwy, skasowała tytułem odwetu rejsy statków francuskich, kursujących między Havrem a Leningradem.

Księstwo Windsor w Rumunii

gośćmi w pałacu Rotszyldów

BUKARESZT, 9. 7. Prasa donosi, że w dniach najbliższych przybędą do Rumunii księstwo Windsor i zamieszkają w pałacu, należącym do Rotszyldów w miejscowości Ciutelec Bihor. W parku pałacowym buduje się w szybkim tempie kort tenisowy i plac do golfa dla użytku pary książęcej.

Pomimo zawieszenia broni

Nowe starcie pod Pekinem

LONDYN, 9. 7. Z Pekinu donoszą: Po krótkotrwałej walce, która toczyła się we wczesnych godzinach rannych, na froncie chińsko - japońskim w Pekinie zapanował spokój. Oddziały chińskie i japońskie wycofały się o kilka km. po obu brzegach rzeki Juntin i oczekują na wyniki prowadzonych rokowań. W Pekinie jednakże napręźenie utrzymuje się. Bramy miasta są zamknięte, a straż przed ambasadą japońską znajduje się w ostrym pogotowiu. Przed bramą wschodnią stoją oddziały japońskie, które jednakże nie podjęły dotychczas żadnych kroków celem wkroczenia do miasta. Do zakłócenia porządku lub manifestacyj nie doszło. Komunikacja kolejowa i telegraficzna z Tientsinem została przywrócona.

PEKIN, 9. 7. W godzinach wieczornych w okolicy Fentai doszło do nowych krwawych starć między oddziałami japońskimi i chińskimi. Obie strony użyły artylerii. Bliższych wiadomości o nowych walkach brak.

„Memoriał"

króla Kwieka

Nowoobrany król Cyganów Janusz Kwiek zwrócił się z memoriałem do władz administracyjnych o wydanie mu prawa wydawania zezwoleń na osiedlanie się obozów cygańskich. Władca Cyganów zapowiada, iż w przyszłości obozy cygańskie rozkładać będą namioty w miejscach wyznaczonych, tak, by nie stać się zbyt nim ciężarem dla wsi i miast.

Nowy dreadnought

sowiecki

LENINGRAD, 9. 7. W stoczniach amerykańskich buduje się podobno obecnie dla sowieckiej floty bałtyckiej nowy wielki Dreadnought o pojemności 35.000 ton. Dreadnought ten budowany jest w zakładach Bethlem Steal Corp. Poza tym miano zamówić w stoczniach Stanów Zjednoczonych kilka krążowników i stawiaczy min o tonażu od 6 do 12.000 ton.

Ślub Marii Kwaśniewskiej



W tych dniach odbył się w kościele Podwyższenia Św. Krzyża w Łodzi ślub naszej znakomitej lekkoatletki i wicemistrzyni olimpijskiej Marii Kwaśniewskiej z p. Trytko, znanym pływakiem, członkiem K. S. „Cracovia". — Zdjęcie nasze przedstawia p. Marię Kwaśniewską - Trytko, wraz z mężem i w towarzystwie Jadwigi Wajsówny, w kilka chwil po ślubie.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666 62 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimskie 3 a. Tel. 88 333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 16.30—19.30
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor i prenumerata Al. Jerozolimska 3 a I piętro. Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a, tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400. Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103. Tel. 111-44. Biuro czynne w godz. 10—13 i 15—18. Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34, tel. 135.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie. Za granicą zł. 4.00. Wyd. B (z premią książkową) zł. 5.50. W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC". Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny dr. Wojciech Zaleski — Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121 — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bobiński.